WRZESIEŃ

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 — NR 17



Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



4342 Płaszczyk dziewczęcy z niebieskiej charmelaine, boki krajane wraz z plecami, jako przybranie ozdobne szwy.
4343 Praktyczny płaszczyk dziewczęcy z puszystego angielskiego materjału, kieszenie nakładane.
4344 Wytworny płaszczyk dziewczęcy z ciemno-bronzowego aksamitu. Kołnierz lingerie, krawat z fularu w centki.
4345 Płaszczyk dziewczęcy z wełnianego diagonalu. Kołnierz z wyłogami.
4346 Dziewczęcy komplecik: spódniczka w fałdy z materjału wełnianego w kratę, żakiecik z materjału gładkiego.
4347 Praktyczny dziewczęcy płaszcz jesienny z szkockiego materjału wełnianego, zapinany pod szyje.
4348 Płaszcz dziewczęcy z cape z bronzowego sukna, ozdobiony guzikami i krawatem z aksamitki.
4349 Chłopięcy płaszczyk sportowy z kraciastego materjału wełnianego.
4350 Klasyczny płaszczyk chłopięcy z covercoatu.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł. Kwotę prosimy jednocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06, kwartalnie zł. 11.40**

KROJE: zwykłe miary od 2.50 do 3.— zł. Miary osobiste 4.— zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Dziecinne od 1 roku do 4 włącznie 1.80, wyżej 2.—. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a: w Warszawie, ul. Wilcza 3.
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego, Piątego lub Szóstego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszty przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie sześciu, za cenę zł. 20.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:



4340 Szykowne ensemble na sezon przejściowy. Suknia z wzorzystego jersey'u z paskiem skórkowym, kołnierz lingerie, gładki krawat jedwabny. Krótki, lekko przylegający męski żakiecik z gładkiego jersey'u w odpowiednim odcieniu.

4341 Suknia spacerowa na wczesną jesień. Model z pastelowo-różowego materjału wełnianego w kratę, staniczek kasakowy z paskiem; głębokie wycięcie wypełnia biała płócienna kamizelka.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 17 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 WRZEŚNIA 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

O garderobie jesienno-zimowej — czas najwyższy pomyśleć i zastanowić się nad tem, co tylko odświeżyć trzeba, co przerobić, a co zakupić, niestety, wypadnie. Ogólnikowe wiadomości, zaczerpnięte z przeglądów modeli za granicą, podałam już w numerze 15 „Świata Kobiecego", a teraz zajmiemy się szczegółami.

Zacznijmy od kapeluszy. Dotychczasowe powodzenie małych fasonów o przylegających główkach — ustalone. Zmieniona tylko ich forma i rodzaj przybrania. Rozmaitość fasonów, wśród których dużo trójkątów, i pomysłów przybrań tak wielka, że prawie każda z nas może mieć oryginalny model. A wszak wiemy, jaki specjalny nacisk kładzie modniarka na słowo „model", prezentując nam kapelusz. I jak my same zawsze radebyśmy mieć model, to jest kapelusz przywieziony z zagranicy, a nie kopję często nieudolnie naśladującą pierwotne piękno jakiegoś wytwornego zagranicznego kapeluszyka. Małe fasoniki nie muszą być pozbawione kres, owszem, widujemy je często, czasem lekko opadające wdół z obu stron, czasem z jednego boku podczas gdy drugi odsłania wydatnie włosy, a kresa wysoko ponad nim zagięta i przylegająca do główki kapelusza. Są formy gładziutkie z przodu i po bokach a z kresą w tyle — są inne, kres w tyle zupełnie pozbawione. Czoło przeważnie odsłonione, albo całe, albo częściowo, ale mamy również i takie modele, które ocieniają kresą czoło. Zatem: kto się w czem lubuje i komu w czem do twarzy.

O jakimś ujednozgodnionym stylu lub typie kapeluszy trudno mówić. Są bowiem modele wzorowane na stylach różnych epok, ale na wszystkich wyciska dzisiejsza epoka swoje indywidualne piętno, niejako markę współczesności. Wspomnieć jednak wypada o wpływie hiszpańskim: płaskie fasony, skośno wkładane na jedno oko, w tyle kwiaty lub wstążki.

Do przybrań służą wstążki, w jednym lub w dwóch kolorach, klamry, skrzydełka, pióra. Strusie pióra mają szczególne powodzenie; przy kapeluszykach codziennych jako skromny motyw, nikła egretka, jako pompon — przy strojniejszych opadają w całej wspaniałości nisko na ramię. Modne są też rajskie piórka i rozmaite rodzaje rajerów, wśród nich zaś ulubiona odmiana „crosse". Ale i kogucie piórka, rozmaicie przycięte, zdobią pierwszorzędne modele. Pawie piórka mają także swoje zwolenniczki wśród modniarek i klientek. Natomiast, zdaniem słynnej modniarki Jane Blanchot, pierzasta moda jest zjawiskiem przemijającem. Zobaczymy.

Filc, aksamit, sznelka, wstążka, jersey, w poszczególnych lub kombinowanych gatunkach — oto materjały na przejściowe i zimowe kapelusze. Filc w kratę i filc à double face, t. j. gładki z jednej strony a z drugiej wzorzysty, stanowi miłą odmianę wśród modeli.

A kolory modne?

Najlepiej opiszę kilka widzianych modeli. A więc w całej gamie odcieni zielonych najpiękniej wyglądał aksamitny zielony butelkowy, przybrany jasno-zielonem strusiem piórem; albo czarny aksamitny, spięty dwiema gardenjami i w połowie zawoalowany haftowanym tiulem. Oba modele firmy Patou. Aksamit jedwabny „antilope" w kolorze turkusowym najbledszym, z egretą marabutową; firma Reboux. Filc kasztanowy z malutkim motywem pawiego piórka; czapeczka z czarnego jersey'u wyzakładkowanego z czerwonym pomponem, „crosse" pośrodku główki; modele firmy Descat. Czarny turbanik filcowy z biało-czarnemi skrzydełkami; firma Jeanne Lanvin. Czarny filc — wstążka w paski czarno-białe. Czarny aksamit — trzy malutkie piórka czarne, białe, czerwone. Szmaragdowy filc — mikroskopijne piórka stonowane. Bronzowy filc — skrzydełka bronzowe i beige. Filc chartreuse — strusie pióro czarne. Czarny filc — skrzydełka niebieskie i żółte. — Czarny filc — skrzydełka czarne i białe z galalitu. Czarny filc — w tyle dwie pełne kokardy „choux" z aksamitu czarnego i czerwonego. Jak z tego wynika, czarny kolor przeważa — ale i w innych mamy duży wybór.

O ważnej roli kostjumu — w naszej obecnej garderobie już pisałam. Ale teraz już nietylko sam przez się jest modny, lecz wpływ jego zaznacza się w kroju bluzek i sukien. Prawdziwy tailleur jest dobrze obciśnięty paskiem i zapięty do wysokości pasa; modele jesienne odznaczają się wielką rozmaitością, ale żakiety wszystkich są zawsze bardzo krótkie. Natomiast zimowe kostjumy mają aż cztery rodzaje długości żakietów, stopniowo od zupełnie króciutkiego do siedm ósmych długości. Kamizeleczki noszone pod żakietami, płaszczami i do sukien są zupełnie przylegające w piersiach. Cała uwaga w opracowaniu żakietów jest skoncentrowana na partji od ramion do pasa, a głównem zadaniem wysmuklenie linji w pasie.

Ażeby dać przegląd różnych odmian kostjumów, opiszę niektóre modele, sądzę bowiem, że może to być pomocą przy wyborze i zakupach. Kostjum z ciemno-zielonego sukna; żakiet krótki z dużym, stojącym kołnierzem z baranków perskich, szalowo skrojonym i kończącym się w pasie. Szeroki pasek ze skóry. — Kostjum



z wiśniowego sukna, kołnierz z popielatego futerka. Zapięcie dwurzędowe, kieszonki nakładane. — Kostjum kombinowany z materjału gładkiego: żakiet — i w kratę: spódniczka. Żakiet brunatny, krój smokingowy, zapięcie na sześć guzików pośrodku, kieszonki zacinane. Zamiast futrzanego kołnierza — lis. Spódniczka w układane fałdy, do dwóch trzecich wysokości zastebnowane. — Kostjum z czarnej dywetyny, kołnierz szalowy skrzyżowany z ogonków breitszwancowych. Spódniczka gładka, zawijana, głęboko zachodząca. — Kostjum kombinowany; żakiet beige z futerkiem stonowanem, spódniczka granatowa w nieznaczny klosz dołem. — Kostjum z granatowej miękkiej wełny, o brzegach wystebnowanych czerwonym jedwabiem. Zamiast kołnierza miękki krawat z popielatego astrachanu, związany z boku na sutą kokardę. Przód i tył spódniczki gładki, boki leciutko skloszowane dołem. — Kostjum czarny, angielski; kołnierz z czarnego selskinu, szeroki pasek ze skóry lśniącej. Bluzeczka z trykotu w kolorach niebieskim, białym i czarnym. — Kostjum z czarnej wełny tkanej jak trykot. Żakiet obcisły w biodrach, powyżej miękko sfałdowany. Szalik karakułowy czarno-biały, przewinięty pod szyją. Bluzka biała. — Kostjum z aksamitu Leda w kolorze zielonym; żakiet z jednym wyłogiem, zapięty na jeden guzik, bramowany dołem futrem w odcieniu sobolowym. Miękki krawat przewinięty zboku. — Zdobienie rękawów rozmaite: pasemka futrzane na różnych wysokościach, na przedramieniu, w okolicy łokcia lub powyżej, efekty pelerynkowe, mankiety wąskie lub olbrzymie. Wybór dowolny, wedle gustu i budżetu.

Sportowe kostjumy, komplety i płaszcze — odznaczają się nadal prostotą i dyskretnym doborem wesołych barw. Np. komplet: płaszczyk i spódniczka z zielonego tweedu, długi dżemper i berecik w barwach biało-czerwono-zielonych; szeroki pasek z zielonej skóry. Kostjum kombinowany; rdzawy żakiet flanelowy do spódniczki w kratę rdzawo-brunatno-zieloną. Dżemperek pastelowy zielony degradé. — Płaszcz z jasno-popielatej grubej wełny, brzegi stebnowane, miękki kołnierz z falistemi wyłogami. Zapięcie dwurzędowe, duże odstające kieszenie nakładane, wąski pasek z materjału. — Płaszcz z tweedu bronzowo-niebieskawego. Nakładany karczek razem z kołnierzem stojącym, zachodzi nisko na rękawy; wykończony pliską stebnowaną, pozacinany na plecach i zprzodu w zęby, daje złudzenie zgrabnej pelerynki. Mocny, wąski pasek z bronzowej skóry.



Komplety przed- i popołudniowe — wykazują dużo nowych pomysłów. Przedpołudniowe, rzecz jasna, bardzo dyskretne w linji, barwie i kroju; popołudniowe strojniejsze i o zacięciu fantazyjnem. Modele przedpołudniowe: płaszcz z wełny beige z kołnierzem i mankietami z bronzowego astrachanu — suknia zielona, albo czarna, a wtedy astrachan również czarny. — Płaszcz z brunatnej wełny, z karakułowym do tonu kołnierzem. Dżemperek z materjału płaszcza, fantazyjnie pozacinany w skrzyżowanie szalowe zprzodu i przybrany metalowemi guzikami; wąski pasek z metalową klamrą. Spódniczka beige w brunatny deseń, układana w fałdy. — Popołudniowe modele strojne, wizytowe: płaszcz z czarnego sukna obficie przybrany dołem i przy rękawach czarnym astrachanem; wąski krawat astrachanowy. Suknia z białej matowej krepy. — Czarny płaszcz krojem redingote, obcisły w pasie, zapięty na trzy duże guziki. Wysoki, miękki kołnierz selskinowy, otwarty lub zapięty. Suknia z czarno-białej flamengi. — Ciemno-zielony płaszcz przybrany czarnem futrem — suknia z krepy maroquain w kolorze skorupki z jaja. — Są poza temi oczywiście i inne modele, ale przecież trudno wszystkie opisać.

Płaszcze — przedpołudniowe, popołudniowe i wieczorowe zgodnie wykazują tendencję do obcisłej linji w pasie, do przybrań rękawów, poszerzenia ramion. Stan zaznaczony albo krojem, albo paskiem. Przybrania futrzane odcinają się najczęściej kolorem od materjałów; oprócz bardzo bogatych, widuje się często wąskie pasma naszywane na kołnierzach, pelerynkach, rękawach, wzdłuż brzegów. Nosimy płaszcze ciemne do jasnych sukien — jasne do ciemnych i czarnych. Duże wyłogi gładkie lub sfalowane jak żaboty, rękawy kimonowe i raglanowe. Wracamy do materjałów gładkich, jakkolwiek na modele sportowe tweed jest jeszcze w użyciu. Jeszcze... to znaczy niedługo. I choć tak bardzo byłyśmy rozkochane w tym praktycznym i naprawdę ładnym materjale, pożegnamy się z nim, zdaje się, w niedługiej już przyszłości. Jest już bowiem zanadto — spopularyzowany. Znana nam jest zresztą niestałość zapałów mody, która to, co w bieżącym sezonie wynosi pod niebiosa, potrafi w następnym odsądzić od wszelkich wartości.

O innych interesujących szczegółach — opowiem w następnym numerze, t. j. w 18 z 15 września, przyczem postaram się uwzględnić wszystkie zapytania Czytelniczek, nadesłane listownie do redakcji.

CAILLER-SOBAŃSKA







KAWIARNIANA MUZA

Taka niebieska szpulka złotego kołowrotka,
taki maleńki bobas w spódniczce i berecie,
któż zgadłby, że w tej buzi i w oczach, jak stokrotkach,
mieści się tyle wiedzy o ludziach i o świecie!

Jakże to stać się mogło, że te słabiutkie ręce,
jak dwa skrzydełka pszczółki, dwie chmurki na błękicie,
uniosły się nad kwiaty, kwitnące na sukience,
umiały objąć ziemię, udźwignąć ludzkie życie!

Takie dzieciątko prawie, — a tyle wiesz mądrości,
umiesz się z nami bawić, jak jakiś trzpiot w swawoli,
a przytem całą radość wyrazić jak najprościej,
byleśmy zapomnieli o wszystkiem, co nas boli.

Jesteśmy bardzo starzy, wszystko zmieniła wojna,
nie chcemy w nic uwierzyć i nic nas już nie czeka,
a jednak przyszłaś do nas w szaloną młodość strojna,
bez żadnej lat różnicy, jak człowiek do człowieka.

Niema już Andersena i bajek o królewnach,
usnęły w cichych wodach białe, jak śnieg łabędzie,
zostałaś nam ty jedna, jak nitka mgły powiewna
w kółeczku z papierosa, w kawiarni, jak w legendzie.

Jak fryga srebrem lśniąca, dzwoniąca w saksofonie,
jak słodka łyżka cukru, zaklęta w czarnej kawie...

— — — — — — — — — — — — —

Nie odchodź, nie uciekaj, uśmiechnij się łaskawie, —
któż nam w marzących dłoniach ukryje siwe skronie?

JANUSZ STĘPOWSKI

FABRYKA SUKIEN

Paryż, w sierpniu

Sezon ciągle trwa. We fabryce wciąż wre praca. Duży dom, czworokątne podwórze, kilka drzew, wielka ławka. Drzwi i — oto znajduję się we wnętrzu. I odrazu barwy, mnóstwo wszelkich kolorów, najróżniejszych odcieni, różne załamania światła, w zależności od jedwabiu, czy wełny. I sukien — niewiarogodna ilość! I krótka chwila zastanowienia się: dla kogo te suknie? Kto je będzie nosić? Czy będą włożone tylko kilka razy, a potem rzucone w kąt, czy też codzień, aż do wyszarzenia będą służyły właścicielce?

Ale niema czasu na rozmyślania. Ciągle obok mnie przebiegają dziewczęta, potrącając mnie w pośpiechu, wkoło wre praca. Jak w ulu. Trzeba wyszukać „królowę" ula. Królowę ula, gdzie takie mnóstwo kwiatów — na tkaninach. Jest królowa. To mężczyzna... Siedzi w swojem biurze, przez telefony wydaje rozkazy, udziela „posłuchań". Udziela też i mnie audjencji.

I oto dowiaduję się, że suknie sprzedawane w różnych magazynach (z wyjątkiem kilku, jak: Poiret, Lanvin, Paquin, Talbot, Jenny) nie pochodzą z ich własnych pracowni, ale że są produktem kompleksu organizacyj, że pochodzą z jednej wielkiej fabryki sukien. Fabryka ta posiada tuzin ateliers dla rysowników i modelistów. Rysownik tworzy ideę. Modelista stara się ją przenieść w powiewny materjał tkanin. Pracują w ten sposób: na modelce upinają materjał tak długo, aż wyjdzie z tego nowa kreacja. Często okazuje się, że sam efektowny rysunek nie wychodzi dobrze w materjale. Próbuje się więc zmian najróżniejszych. Często stworzona suknia w niczem nie jest podobna do rysunku, który ją inspirował. Często układając fale jedwabiu na pięknej figurze modelki, stwarza się w ten sposób nową, oryginalną kreację. Ze stworzonych w ten sposób modeli, dyrektor wybiera i decyduje, które suknie, jaką będą miały przyszłość: ta suknia będzie droga i można ją sprzedać jako model; tamte pójdą do różnych magazynów w nielicznych tylko egzemplarzach; inne wreszcie, to suknie na większy zbyt. Te wykona się w jedwabiu, te w wełnie, trykocie, płótnie...

Chciałabym obejrzeć pracę modelistów. Ale niema ich dziś we fabryce. W swych studjach zatopieni, w poszukiwaniu nowych idei, siedzą teraz u rysowników. Dyrektor, królowa ula, też się śpieszy na konferencję z nimi, aby przed zbliżającą się kampanją jesienną stworzyć kilka modeli, któreby obok oryginalności były praktyczne, a przedewszystkiem ekonomiczne. Bo kobieta nie chce sukni, która służy do jednego tylko celu, a lubi te, które zmieniają łatwo swój charakter, dzięki rozmaitym dodatkom. Dlatego ceni komplety, dlatego przyjęły się suknie z żakiecikami; dlatego właśnie, że mając jedną suknię, ma się jakby dwie... Ale krawcy chcą znaleźć coś nowego, a równie praktycznego i wygodnego.

Oglądam gabinety modelistów. Z pokoju dyrektora kilkoro drzwi prowadzi do małych salek. Innego wejścia niema, jak tylko przez pokój dyrektora. Dobrze są strzeżeni. Bo nikomu nie wolno widzieć sukni, póki nie jest gotowa. A wtedy się ją sprzedaje jako model. Biada, gdy ktoś podpatrzy, gdy jakiś inny magazyn wystawia skradziony model, jako swój własny. Niema praw autorskich... I okradzionemu nie pozostaje nic innego, jak wściekłość i jeszcze pilniejsze strzeżenie tajemnic swych rysowników i modelistów.

Przechodzę do innych sal. Suknie w różnych cenach. Suknie drogie. Te tańsze, przeznaczone na hurt, są w innych salach, mniej strzeżonych. Obok sukien drogich, gablotki pełne drobiazgów: paski i kolje, torebki i kołnierzyki — wszystkie nowe pomysły pełne wdzięku i czaru zamknięte w tej sali.

Jest jeszcze sala krojczych. Specjaliści w tej dziedzinie nie robią nic innego przez cały dzień, tylko krają materjał, według wzorów danych im od modelistów. Krają i często nie wiedzą, jak będzie wyglądać całość sukien. Bo dostają odrazu materjał i wzory na dziesięć rękawów, a potem na spódnice, na godety, wszystko oddzielnie. Ich rzeczą krajać, a nie troszczyć się o suknie. Naturalnie nie robią tego ręcznie. Mają przyrządy elektryczne, przy pomocy których w ciągu kilku minut mogą skroić od 10 do 40 warstw materjału.

Ile sukien wydaje ta fabryka? Cyfry się wahają, ale w każdym razie nie mniej, jak pięćset do sześciuset tysięcy sukien rocznie. Każda suknia z — przeciętnie — czterech metrów. Czyli: cztery razy 600.000 — wypada 2,400.000 metrów... Dwa miljony czterysta tysięcy metrów materjału! Można to jeszcze pomnożyć przez cenę materjału... I dodać niezliczone tu płaszcze, pyżamy!...

ALICJA BRUN

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

2)

HIGJENIE WNĘTRZ poświęca w swem dziele pani Nakwaska również sporo miejsca. Wypomina paniom domu w sposób dyskretny, lecz bardzo stanowczy, wszystkie błędy i grzechy popełniane przeciwko czystości. O wszystkiem pamięta, niczego nie przepuści, na wszystko daje rady jak na ówczesną epokę nieraz wielce postępowe, burzące poprostu miłe tradycje niepojętego dziś dla nas niechlujstwa i karygodnej wręcz obojętności w tym względzie. Trudno nam dziś uwierzyć przychodzi, że te wszystkie opiewane w poezji, literaturze i historji wiotkie dziewice, czarujące kobiety i czcigodne matrony okazywały w zaciszu domowem tyle — tolerancji dla brudu dokoła siebie.

Ale zajrzyjmy np. do sypialni, do pokoju dziecięcego i przekonajmy się co zmuszona była gromić nieoceniona i godna najwyższej czci pani Karolina, a także uśmiechnijmy się serdecznie do jej niektórych, zaiste rozczulających, pojęć o higjenie.

Sypialnią opuściwszy, po ubraniu się w niej zrana, dasz czas, by tam wszystko wywietrzono, łóżka posłano i pozamiatano. Co za niegodziwy zwyczaj naszych pań i dzieci, biegać po pokojach, kiedy je uprzątają, roznosić śmieci, wyziewy z łożek i z nocnych naczyń oddychać, przeszkadzać służącym, którzy nieraz klną te natrętne przechody! Zostaw im czas wolny, do uporządkowania sypialnych pokoi, schodząc na dół, naprzód do urządzenia obiadu i wydania wszystkiego, co na dzień cały potrzebujesz w domu, następnie idąc na śniadanie; które spodziewam się, że nie w łóżku haniebnym wschodnim zwyczajem, ani po kątach, ale w gronie rodziny i starszych dzieci jeść będziesz w jadalni. To roznoszenie kawy lub herbaty, po pokojach czy sypialniach, czy gościnnych, jest zgubą porządku, niezliczoną szkodą w sprzętach potłuczonych i popsutych, i niemałą stratą pieniężną. Bo czy się dorachować możesz z kawą, cukrem, ciastem, masłem i t. d., które tak na dyskrecją służących zostawiać musisz? Czy Ci podobna wszystkiego przypilnować, aby porządnie urządzonem było? Sprobuj tylko, jeśli to roznoszenie w domu twym ma miejsce, a obaczysz z czasem nieocenioną korzyść: oszczędności, ładu, i przyjemności, z tego zwyczaju wspolnego śniadań jedzenia pochodzące. Niech dzwonek duży przed domem godzinę zasiadow [posiłków] u ciebie ogłasza. Po odbytem śniadaniu znowu gościom twoim zupełną wolność zostawisz, a oni tobie czas urządzenia dalszych dnia zatrudnień.

Nic wygodniejszego, jak dom z korytarzem na pierwszem piętrze po środku, pokojami sypialnemi z obu stron, każdy ma swój osobny wychód, i nie ma tych przechodnich pokoi sypialnych tak niewygodnych. Przypuszczając, że, dom to dozwoli, umieścimy twą Sypialnią na rogu, abyś na dwie strony okiem rzucić mogła. Obok będziesz miała dzieci, a od tyłu pokoik do ubierania, jeżeli miejsce posłuży, a przynajmniej komórkę.

W Sypialni sprzęty z jednego drzewa każ porobić, zawsze najlepiej orzechowe lub jesionowe. Łóżka szerokie na kółeczkach mosiężnych; nalegam, aby takie były, bo łóżka szerokie dobrze usłane z grubemi materacami są ciężkie, a zatem trudne do poruszenia. Zgubą zdrowia służącej byłoby je przestawiać, a gdy tego nie będzie robić, wieczne brudy, prochy, myszy mieć musisz. Nie śmiem ci radzić do łożka firanek, bo te u nas nie we zwyczaju, jednak są bardzo wygodne, osobliwie dla osób na rumatyzmy i fluxye cierpiących. Jeżeli takowych nie zechcesz, pamiętaj, aby ściana od głowy była sucha. Okryj ją dywanem, jeżeli bólów chcesz się ustrzedz. Na łożkach siennik jeden najmniej połóż, nadto materac duży, co rok przerobiony, poduszki nie zbyt wielkie; ładne kołdry pikowe na lato, a na zimę perkalowe białe grubo watowane i pikowane starannie, są najlepsze, bo zawsze czyste. Na nie albo becik na nogi, jeżeli lubisz, albo kołdra wełniana. Poduszka skórzanna włosianna pod krzyże [jeżeli nie chcesz hemoroidom i krwotokom podlegać, które od zbyt miękkiego leżenia pochodzą]. Otóż łóżko nie paradne, ale wygodne i czyste.

Francuzi i Anglicy zbyt wiele przywiązują do dobrego łożka, u nas zbyt mało dbają o wygodę w spaniu, należało by nam się w tem poprawić, nie jest to ani zbytkiem, ani zniewieściałością; lecz właśnie utrzymaniem zdrowia, sen miewać dobry, do czego nie zaprzeczenie dobre łożko nie mało się przyczynia. Okrywania się futrami, rzeczami, salapami i tp. unikać będziesz, jest to zniszczenie tych odzieży, ciężar nieprzyjemny i wielki nieporządek. Obok łożek [jeżeliś mężatka, sądzę, że obydwa tam będą], postawisz nocne stoliczki, tak mało u nas używane, a koniecznie potrzebne, bo jestże co nieporządniejszego, jak naczynia nocne pod łóżkami stawiane? Jest to nawet zdrowiu szkodzące. Stoliczki te służą nadto do położenia zegarka, świecy stawiania, zapalaczek, lekarstw w słabości, wody i tp. Stolik do ubierania, jeżeli go obok gabinecika mieć nie możesz, miej w sypialni; nadto sekretarz, komodę na bieliznę. Połkę na książki podręczne, gotowalnią czy stolik wygodny z szufladami do umywania, kanapę czy Chaise longue albo sofę, stolik drugi jeszcze, na którym zegar, bo zegar tam także potrzebny. Pokój ten miej wybity kobiercem, zda się w nim i komin. Oto prawie wszystko, co ci do wygody i użytku w sypialni służyć powinno; w gabineciku obok czy komorze miej potrzebne do czystości sprzęty. Te zawsze w bliskości, szczególniej u słabowitych osób znajdować się powinny, nie rażąc jednak oka. Upraszam cię, pamiętaj o tem i nie czyń tak, jak u nas w niektórych domach, albo gdzie w przechodnim korytarzu w brew przystojności i skromności, stawiają naczynia do pierwszego użytku, albo ogród oznaczają na miejsce ku wygodzie służące! Ileż chorób z tego wynika! Jakie dziwaczne wyobrażenia! U nas także łatwiej obaczyć srebrne lub przynajmniej malowane porcelanowe nocne naczynie, jak wygodne krzesło, gdziebyś i rozwolnienia się nie lękała. A możesz bydź gorsza męka od tej? Oszczędzać się w potrzebie codziennej tak nieodzownej! miej tam wszelkie miednice, jednę z stołeczkiem, ściereczki, serengi, bassony; słowem co tylko do tego rodzaju usługi potrzeba. W tym zbytku nie będzie, a obfitość jest konieczną. Do wody ciepłej noszenia poradzę ci pół garnuszki blaszane z denkiem o palec wyżej jak obwódka, aby plam od gorąca nie robić, gdzie się postawi, takie się nie psują i nie tłuką. Miej takie do wszystkich sypialnych pokoi, osobne numerami oznaczone.

Ile możności nie pozwalaj, aby starsze dzieci, swe potrzeby w pokoju odbywały, ale na to w blizkości, jakem już o Sypialni mówiła, miej komorkę i tam niech się wszystko znajduje, co do tej wygody służy. Nie zapomnij o ściereczkach dla dzieci. O dużym worku pełnym papieru dla starszych. Spodziewam się jednak, że do tych wkładać nie będziesz listów od przyjaciół, ani innych żadnych! Jest to nietylko niebezpieczna niedorzeczność, ale nawet i pewne uchybienie piszącym do ciebie. Smutno mi jest, iż ci takie przestrogi dawać muszę! i opisy najprostszych i najbrudniejszych rzeczy. Ale ten przedmiot jest u nas tak zaniedbany, a tak zdrowiu, porządkowi i przystojności przeciwnie uważany, że go pominąć nie mogę.

W pokoju dziecinnym każ też postawić duże lavabo, aby w niem zawsze woda była pod ręką.

Brudnej bielizny dzieci, jak ci to na innem miejscu radzę, nigdy w pokoju, gdzie one spać będą, trzymać nie pozwolisz. Jest to bardzo niezdrowem, do tego pchły się tam gnieżdżą, bielizna się gubi i wala. Wszystkie nawet brudy tak twoje, jak i innych osób domu twego powinny bydź zawsze w osobnym pokoju zamykane, zkąd do prania je wydawać winnaś. Nie pozwalaj także obuwia mokrego w pokojach po kątach pod łóżkami przechowywać, bo to wydaje złe wyziewy, nader zdrowiu szkodliwe.

Jeżeli masz doroślejsze córki, te muszą mieć naturalnie osobny pokój w raz z nauczycielką. Tam nikt chodzić nie powinien obcy, tam służący płci mężkiej, za stukaniem tylko do drzwi wnijść może, równie jak do twej sypialni. Dziwną jest rzeczą, jak u nas w tym względzie obyczaje są zwolnione. Często widziałam damy, bardzo z resztą skromne, które nie wstydziły się w zupełnym negliżu przy lokajach zostawać; owszem ubierać się, sznurować, obuwać się przy nich! To jest rodzaj upodlenia dla ludzkości, traktować służących, jakby machiny, nie jak istoty żyjące. Czy to lokaj, czy chłop, czy Xiążę powinnaś bydź dla niego kobietą, to jest wstydliwą i skromną.

Chroń się też brania starych sukien na rano. Cóż może bydź obrzydliwszego, jak wytarta, poplamiona lub podarta materjalna suknia, jakie niektóre damy przed ubraniem noszą? Nigdy brudną bydź nie powinnaś. Wyrzekaj się nazawsze, zaklinam cię, tak zwanego u nas Negliżu rannego!

We wszystkiem i zawsze trzeba mieć trafny rozsądek i tak jak do miejsc i okoliczności, tak i do pory życia i pory roku, się stosować należy. —

Pokoje gościnne u Ciebie niech będą zupełnie niepodległe co do wchodu. Niech tam nikt gościom się nie przechodzi, ani przeszkadza. Urządź, aby były ciepłe i łatwo się ogrzać dały, czy to przez komin, czy przez piec z pokoju opalany. Każ postawić skrzynie z drzewem suchem, wszelkiemi potrzebami do ognia, mieszkiem itp. Łóżka niech będą szerokie, sienniki zawsze świeżą słomą, o którą nie trudno, napychane. Materace nie cienkie lub zużyte, jak w złym szpitalu, ale co rok przerabiane, dostatnie, porządne. Poduszki i kołdry czyste, bielizna świeża dla każdego gościa. Niech za przybyciem każdéj obcéj osoby i dla każdej osobno zaniesione będą woda ciepła i zimna do mycia i ręcznik, naczynia do czystości i potrzeb niezbędnych niech mają swe miejsce, jedne w nocnych stolikach, drugie w szafie, w murze w raz z świecznikami, szczypcami, szklanką, miednicą, z kubkiem wody do mycia, karafką do picia wody, z małą tacką, blaszanną nalewką do ciepłej wody, pachołkiem do butów, miej i pantofle męskie. Niech tam będą stolik nocny przy każdem łóżku, komoda na bieliznę, szafa na suknie, stolik do pisania z kałamarzem [a nie wyschłym], piórami, ołówkiem i t. p., stół okrągły na środku, kanapa do wygody, krzesło i kilka stołków, zwierciadło. Otóż mniej więcej wszystko, co się w gościnnych pokojach znajdować musi, aby było wygodnie. Radzę Ci, abyś gościnność swą okazała przez pamięć na wygodę i dobro tych, których w domu przyjmujesz; tem ich bardziej zobowiążesz, jak huczném, a niewygodnem przyjęciem.

Aż żal mi kończyć; tyle byłoby jeszcze do przytoczenia ciekawych i bystrych uwag pani Nakwaskiej pod adresem pokoi męskich, gościnnych, służbowych, jadalni, kuchni, korytarzy, ilustrujących wymownie nasze „dawne, dobre czasy".

Ale może jeszcze kiedyś wrócimy do tej rozkosznej książki.

EFEB

KULT RADOŚCI

Pewna mała dziewczynka miała zwyczaj po wieczornym pacierzu modlić się „swojemi słowami“: „Dziękuję Ci, Boże, że dzisiaj była pogoda, że mamusia była zdrowa, że nie złamałam nóżki, że lis nie zjadł mojej kureczki i że się moja lalka nie rozbiła“.

Powtarzając to naiwne dziękczynienie, ani domyślać się mogła mała autorka dziecięcej modlitewki, że słowa jej zawierają w sobie głęboką myśl filozoficzną, która dla niejednego z dorosłych mogłaby być pożyteczną nauką. Przetłumaczmy język dziecka na naszą własną mowę, podłóżmy pod jego pojęcia, jego przedmioty miłości i zainteresowań naszą osobistą treść życiową — a może znajdziemy w słowach podobnych źródło radości i poszukiwany klucz do szczęścia.

Gdyby było możliwe przeprowadzenie statystyki chwil radosnych i smutnych, miłych i przykrych, dni jasnych i ponurych każdego człowieka, gdyby można policzyć ludzi zadowolonych i szczęśliwych, a w innej rubryce zrozpaczonych, zgorzkniałych i zrezygnowanych — w bilansie takim przeważałaby niezawodnie strona ciemniejsza. Świat oddawna nazwany został padołem płaczu“, „doliną łez“, a życie drogą cierniową, katorgą i komedją omyłek. Zresztą słusznie. Obserwujemy codziennie przykłady najprzeróżniejszych cierpień, nieszczęść, powikłań życiowych, nikt nie jest od nich bezpieczny i każdy przejść musi mniejszą lub większą sumę niedoli.

Musimy jednakże pamiętać, że świat ten już tak dziwnie jest urządzony, że wszystko na nim posiada swój odpowiednik, swoją antytezę. Nie byłoby kobiet brzydkich, gdyby nie istniały piękne, nie da się pomyśleć istnienie ciepła bez pojęcia zimna, ani światła bez cienia. Jeżeli nieszczęściem jest choroba, nędza, śmierć, opuszczenie, brak pracy, kalectwo — to szczęściem powinno być zdrowie, dostatek, życie, kochające otoczenie, możność zarobkowania, posiadanie zdrowych zmysłów. Wielu ludzi tych skarbów nie posiada i litujemy się nad nimi — ale rozporządzając niemi, wcale nie uważamy się za szczęśliwych. Człowiek ma tak niewdzięczną naturę, że nie czuje rzeczy dodatnich, o ile nie zjawiają się jako nagłe zmiany w życiu — natomiast nie przestaje reagować na ujemne i przykre, nawet jeżeli trwają latami.

Ból zęba sprawia niesłychaną mękę, której w sile równać się nie może krótkie wrażenie ulgi, gdy cierpienie ustaje. Zguba ulubionego drobiazgu daje wrażenie przykrości, nierównie mocniejsze niż radość z jego posiadania. Nie czujemy zdrowia, jeżeli towarzyszy nam stale, nie umiemy się niem cieszyć. Nie raduje nas możność pracy, o ile nie jest nagłym darem losu po okresie bezrobocia. Nie cieszy nas młodość — dopóki nie zacznie ulatywać. Bliskich i kochanych traktujemy najczęściej tak, jakgdyby mieli żyć wiecznie, nie ciesząc się możnością współżycia z nimi. Nie zachwyca nas piękno miasta, w którem stale mieszkamy, rzadko upaja nas rozkosz lata, chociaż w zimie serdecznie za niem tęsknimy.

I kto wie, czy w tej przekornej właściwości ludzkiej duszy nie leży połowa przyczyny dawno stwierdzonego faktu, że szczęście na ziemi nie istnieje. Dostatki i bogactwa bywają przedmiotem zazdrości ubogich, ale wcale nie uszczęśliwiają tych, którzy je posiadają. „Gdybym miała wygodne, obszerne mieszkanie, jakże czułabym się szczęśliwą“ — powiada osoba, zmuszona do życia w ciasnej izdebce w licznem gronie rodziny. Ale skoro uzyska upragniony cel marzeń, niedługo potrafi się nim cieszyć. Radość zmienia się szybko w spokojne zadowolenie, potem w obojętne stwierdzenie pomyślnego stanu rzeczy, wkońcu w nudę i nowe życzenia.

Tak bywa z każdem marzeniem. Stąd pochodzi owa nieprzemożona tęsknota bogaczy za czemś, czego na świecie znaleźć nie potrafią; tu miewa źródło ta nieutulona melancholja, jaka zjawia się czasami w sposób niewytłumaczony u osób zewszechmiar szczęśliwych. Powiedział kiedyś ktoś mądry, że istnieją trzy warunki szczęścia: trzeba mieć coś do kochania, coś do roboty i coś do spodziewania się... A zatem spełnienie marzeń odejmuje nam jeden z tych warunków i oto znowu nie możemy się czuć szczęśliwi!

W takich chwilach potrzeba tylko — cofnąć się wstecz. Przypomnieć sobie nastrój pragnienia i oczekiwania, uczucie braku i niepewności. Na pewno osiągnięty, a już zobojętniały cel objawi się nam w swej istotnej wartości, odnowi zbladłą szczęśliwość. Czas jest przyjacielem i wrogiem człowieka. Koi smutki, lecz gasi także radości. Stanąć choćby na chwilę ponad czasem, to znaczy przywołać na nowo przeżyte szczęście — przyćmić mgłą oddalenia smutek, patrząc na chwilę dzisiejszą tak, jak na dawno miniony moment.

— Jak to dobrze, że świat jest kolorowy! — wyraziła swój zachwyt pewna entuzjastka przyrody, wpatrując się w żywe barwy malowanego pogodą letniego południa swojskiego krajobrazu. Doprawdy, dlaczego tak mało cieszymy się tem, że żyjemy w świecie czarujących barw i tonów, skoro przeraża nas sama myśl o lodowych pustyniach północy, ponurym mroku kopalnianych głębin, albo wiecznej nocy, w jaką zapadł ociemniały?

Możemy kultywować, wzmagać w sobie, pielęgnować radość — jak pielęgnujemy nieraz niepotrzebnie cierpienie. Przedmiotów, przyczyn radości znajdziemy na każdym kroku bezliku. Bo niema chyba człowieka tak nieszczęśliwego, któryby nic nie miał do stracenia, któremuby nikt nie mógł niczego zazdrościć. Widziałam raz siedzącego przy drodze nędzarza bez nóg; wyciągał z łachmanów ku przechodniom swą jedyną rękę.

— Ten chyba nie obawia się już w życiu żadnej straty — zauważyła moja towarzyszka.

— Jakto, — odpowiedziałam — ma przecież jeszcze oczy i prawą rękę...

Gdyby ten żebrak-kaleka był altruistą i filozofem, miałby jeszcze jeden powód do radości, jakiej już do śmierci nikt odebraćby mu nie mógł: wszak sam widok jego wprost uszczęśliwić może setki, tysiące ludzi, nie przez ich złość i brak serca, ale — prawem kontrastu.

Czy zatem nie ma głębokiej racji mała dziewczynka, która wieczorem dziękuje Bogu, że była pogoda i że lis nie zjadł kureczki? Czy nie bylibyśmy o całe niebo szczęśliwsi, gdybyśmy za tem pogodnem, ufnem dzieckiem umieli codziennie powtarzać: „Dziękuję Ci, Boże, że żyję w świecie pięknym i zielonym, że mam oczy, ręce, myśl, że umiem coś robić, że kogoś kocham, że nie złamałam nogi, że mieszkam w miłym pokoju, że lubię czytać, śpiewać, tańczyć“ — podsuńcie zresztą pod to co chcecie. Życie jest tak bogate...

MICHALINA GREKOWICZ

O BARDZO MIŁYCH LUDZIACH-GAPIACH

GAPIE! — ach, to najmilsi i najsympatyczniejsi ludzie pod słońcem. Pełni jakże życzliwych rad i fachowych wskazówek. Stanowczo, to najbardziej niedoceniany i pomiatany gatunek rodu ludzkiego.

Jakie jest pochodzenie ludzi składających się na gatunek „gap pospolity" — nie wiadomo. Zdaje się, że każdy człowiek w mniejszym lub większym stopniu ma dane na gapia. Cechy — że się tak wyrażę — gapiowatości nie nabywa się w drodze długich studjów — trzeba jakiejś specjalnej okoliczności, naprzykład wywrócenia się na ulicy otyłej damy, niosącej koszyk z jajami — by — nazwijmy to — talent nasz wyjrzał na światło boże.

Nie doczekali się nawet skromnej jakiejś monografji, czy studjum. Hasłem więc mego feljetonu jest: więcej miejsca dla gapiów. Oczywiście, nie na ulicy, bo to i tak sami łokciami zdobędą.

Tak ludzie wielkiego miasta, żyjący tętniącym, nerwowo-urywanym o jazzbandowym zakroju, rytmem, jak ludzie małego miasteczka, powoli przeżywający i przeżuwający swe radości i żale, jak wreszcie i poczciwi kmiotkowie — mają wspólne „coś", łączące ich w jeden skoordynowany, zwarty klan — są kandydatami na gapiów.

Ci fanatycy ciekawości gnają, nie bacząc na przechodniów, aby tylko ujrzeć jakieś niezwykłe zdarzenie. Orkiestra wojskowa grająca na placyku — posiada już dość znaczną magnetyczną siłę, by przyciągnąć gromadę gapiów — zadowalniających się zresztą nie tyle słuchaniem muzyki, ile oglądaniem twarzy poszczególnych członków orkiestry, dmiących ile sił w piersiach — w puzony i trąby.

Kopanie dołów kanalizacyjnych, „zdechnięcie" silnika motocyklowego, lub co bardziej pożądane — defekt opony, nie mówiąc o jegomościu mającym garderobę w nieporządku — wszystkie te zdarzenia przyciągają olbrzymie plemię gapiów, tłoczących się dookoła, nie zważających na szturchańce, „mocne słowa", lub stróżów bezpieczeństwa rozpędzających ciżbę ludzką, która tamuje ruch w mieście.

Należy jednak stwierdzić, że i wśród gapiów istnieją jakby pewne stopnie wtajemniczenia, tworzące gapiowską hierarchję. I tak mistrzem-wygą jest osobnik, który potrafi stoczyć zwycięską walkę z tłumem, otaczającym miejsce wypadku, dotrzeć aż do samego „sedna", wygłosić szereg fachowych słów, poczem pozostać na miejscu do tej nawet chwili, kiedy tłum cały odpłynie — wówczas komentować winien wypadek ze spóźnionymi a spragnionymi nowinek — gapiami.

Dla gapia-wygi niema rzeczy niemożliwych. Gdyby w najbardziej strzeżonym sezamie wydarzył się jakiś godny widzenia wypadek — sezam ugiąłby się z pewnością przed szturmem gapia-wygi. Nic i nikt nie zdoła go odstraszyć i zniechęcić, żaden trud, czy niewygoda. Dla dobra „sprawy" ogólnej gotów jest gonić dziesięć kilometrów na miejsce wypadku, by tam z innemi podobnemi „typami" komentować w wysoce fachowy sposób całe zajście, ewentualnie zaś doprowadzać ofiarę wypadku do białej gorączki cennemi wskazówkami na przyszłość, mającemi uchronić ją od podobnych wypadków. Gap-wyga stoi zawsze na posterunku: czuwa.

Istnieje dalej cały szary i bezimienny tłum gapiów, żerujących niczem drobne rybki w wielkiej a mętnawej wodzie wielkiego miasta. Nie posiadają ani tego doświadczenia, ani poświęcenia, co gapie-wygi. Pod naporem stróżów bezpieczeństwa cofają się, by natychmiast — niczem gumowa lina — powrócić do normalnego stanu, to jest do nowego tłoczenia się. Ten rodzaj gapiów cechuje wielka wytrwałość i cierpliwość.

Gapie nie są groźni w pojedynkę. Samopoczucie gapia w pojedynkę jest nastawione całkiem na minorowy ton. Pojedyńczy gap dopiero w wielkiej gromadzie, jako członek zgranego zespołu, pod batutą kapelmistrza gapia-wygi, odzyskuje ton i nabiera odwagi.

Nieznajomi sobie i niewidziani nawzajem nigdy gapie w zwartej grupie nabierają jakiejś wspólnoty — zaczynają tworzyć jedną rodzinę, żerującą, upijającą, zachłystującą się wprost sensacją.

Jednakże, pomimo wspólnoty upodobań, jakże dalece różni się gap wielkomiejski od małomiasteczkowego, nie mówiąc już o gapiu wiejskim. Gap żerujący w wielkiem mieście posiada wyższą kulturę, ogładę i obycie. Nic dziwi się niczemu — jest otrzaskany ze wszystkiemi najstraszliwszemi nawet ewentualnościami. Gap wielkomiejski, mający w swym codziennym „bilansie" kilka „zanotowanych" pogrzebów, przejechań i karambolów, jest już do pewnego stopnia zblazowany. Podczas zaś gdy jego kolega z Kłaja, czy Pipidówki, podziwiający raz na tydzień w dzień targowy bójkę dwóch podpitych kmiotków, lub przysłuchujący się z lubością kwiecistym wywodom sprzeczających się przekupek — znalazłszy się w wielkiem mieście — jest zupełnie zagubiony, traci natychmiast trop, przygnany zaś „zewem krwi" na miejsce wypadku z zasady spaźnia się o kilka godzin.

Gapiów bez względu na płeć i wiek podzielić należy na specjalistów, z sowiecka mówiąc: na speców od poszczególnych wypadków i wydarzeń. Specjalizacja tak pożądana w całym dziś świecie musiała nastąpić i tu.

Podzielić ich więc należy na szereg grup. Pierwszą tworzą fachowcy ślubno-pogrzebowi. Gapie ci z zasady poprostu nie opuszczają żadnej sposobności ujrzenia i obgadania podobnej uroczystości. Grupę tę tworzą przeważnie kumoszki, urywające ze swego „cennego" czasu minutki, przemieniające się w godziny — przeznaczone na oglądnięcie sukien panny młodej i drużek, obgadanie krzywych nóg pana młodego, lub przysłowiowego skąpstwa nieboszczyka. — Rodzaj ten ostro, kanciastemi łokciami i parasolami, toruje sobie drogę aż do najbliższego otoczenia, nie przestając strzępić języka na bliźnich. Powaga kościoła, lub cmentarza nie przymyka im ust, z których wylewa się potok słów. I wśród tego rodzaju są wygi lubujące się w przechwalaniu oglądanych na własne oczy sensacyj w rodzaju: ślubu karliczki z dwumetrowym dżentelmanem, lub zmartwychwstania nieboszczyka na cmentarzu. W razie spotkania osobników należących do tego podgatunku gapiów: z drogi, w przeciwnym wypadku biada wam!

Drugą niemniej groźną i liczebną grupę stanowią nie tyle uganiający się za wypadkami, ile szukający sensacyjnego widowiska. Nie użerają się specjalnie za oglądaniem pożaru, lub oblężeniem furjata.

Ludzie ci natomiast otaczają stale mistrza z pod znaku kierownicy, robiącego właśnie defekt tylnej opony, tworzą eskortę dla dobrotliwie usposobionego warjata, w razie zaś ujrzenia grubaśnego jegomościa spacerującego z garderobą w nieporządku potrafią iść za nim choćby nawet pięć kilometrów, by tylko być świadkami najdramatyczniejszego momentu. Służą chętnie radami, wskazówkami (z zasady fałszywemi). Do wprowadzenia ich z smętnego w znakomity humor wystarczy im ujrzenie pani, przewalającej się na chodniku z powodu wyślizganego obcasa.

Trzecią z tych grup tworzą spece od tragicznych wypadków, karambolów i przejechań. Ci właściwie nie są gapiami czystej krwi — są raczej łowcami sensacji. Gonią i tłoczą się nie tyle celem ujrzenia samego wypadku, ile miejsca, lub poto by od naocznych świadków zasięgnąć pikantnych szczegółików.

Wszystkie te grupy cechuje również znaczna fachowość i pewna autorytatywność, a może nawet apodyktyczność wydawania sądów. I tak widząc wypadek przejechania, odrazu, bez najmniejszego zawahania z znacznej nawet odległości ocenią, ile złamanych żeber ma ofiara.

Osobną różniącą się wielce sposobem myślenia i postępowania grupę tworzą gapie wiejscy, najniższy stopień kultury gapiowskiej. Różniący się od swych kolegów z miasta tępotą wzroku utkwionego bezmyślnie w ośrodek zainteresowania i małą stosunkowo ruchliwością, zarówno w przenoszeniu swego ciała na miejsce wypadku, jak i w komentowaniu go.

Wogóle, aby zrozumieć gapia, trzeba wczuć się i wżyć w jego psychikę. Niewątpliwie nie myśli on temi samemi kategorjami, co każdy inny człowiek, nie zarażony jeszcze bakcylem gapiostwa. Umysł jego jest w innym kierunku przecież nastawiony.

Człowiek zarażony tym bakcylem traci poczucie czasu i miejsca. I pada nieraz ofiarą swego przyzwyczajenia, wygrawszy bowiem główną wygraną na wyścigach, wali wraz z całym tłumem gapiów naprzód, by wyślepiać się na szczęśliwego wybrańca fortuny — zapominając o tem, że tym wybrańcem właśnie jest on sam. I to jest największa tragedja gapia...

JÓZEF RADZIMIŃSKI

MOMENT

Lubię chwili ułamek tysięczny, to mgnienie,
kiedy cyngiel pod palcem ugnie się trzaśnie,
a ładunek bezczynnie w lufie jeszcze drzemie.
Kiedy wszystko się stało — a jeszcze nic właśnie.

Lubię dowcip, gdy śmignie jak z rozbiegu oszczep
i słowa, gdy jak szpady zwiążą się w szermierce,
gdzie chwila nieuwagi a, nim zdołasz spostrzec,
sztych omija paradę... Touché! W samo serce...

I moment, gdy me usta innych ust tak bliskie,
że włos, coby je dzielił, o wargę zadraśnie.
Ostatnie okamgnienie przed pierwszym uściskiem
gdy nic jeszcze nie mając – ma się wszystko właśnie.

MEBLE

O rodzinnego domu najżyczliwsze sprzęty,
najcierpliwsze ofiary dziecięcych fantazyj!
dumne czteromasztowce — korsarskie okręty,
na których przez ocean płynąłem do Azji!

Nieraz krawędzie wasze twarde jak żelazo
miękły w serdecznej trosce, gdym, niesforny malec,
spadał głową z salingu — podstawy na wazon —
na kant biurka, co pruło parkietowe fale.

Meble moich przyjaciół! Same — przyjaciele.
Radośnie i gościnnie prosicie mnie siadać;
przyjaźń wasza oparcia miękko włosiem ścieli
i rąk moich dotknięciu każda poręcz rada.

Gdy czekam, pogawędka z wami czas mi skróci.
Trza się jeno rozkochać w waszej niemej [mowie —
Wy, co się potraficie ludzkim smutkiem smucić,
ludzkiem cieszyć weselem, nie meble — Domowi!

Pokój umeblowany. — Chciwość czy też bieda
tu was od rodzinnego wygnała ogniska;
obcym, wciąż innym ludziom kazała się sprzedać
i z ciał waszych sromoty smutny zysk wyciska

Żre was wstyd upokorzeń. Wyczuwam jak [w drewnie
sprzęcia dusza się zżyma udręczeniem płonnem.
Odpychacie mnie harde, nieżyczliwe, gniewne,
choć nic wam nie winienem, ja, jak wy, — bezdomny.

Nawet wstydu nie znacie już meble hotelów,
gotowe się każdemu oddać na czas krótki;
od początku innego nie znające celu,
zbyte godności sprzętu. Meble-prostytutki!

ŚMIERĆ DON JUANA TENORIO

Gdybyż go byli poznali,
gdy nań hurmą runęli w oberży,
toby lęk ich o ziemię był zwalił,
tysiącby mu jednemu nie zdzierżył!

Gdybyż ciżbie, co szła nań pijacka,
imię swoje był cisnął z za stoła,
groza ventąby wstrząsła znienacka,
żaden szpadyby dźwignąć nie zdołał;
strachby nagle rozczapierzył palce,
zaciśnięte już u rękojeści.

— zdawna sobie szeptano powieści,
że Zły w każdej pomaga mu walce... —

Gdybyż tylko rzekł: „Jestem Tenorio",
toby zgraja w popłochu uciekła,
choć dawano już posłuch historjom,
że komandor go porwał do piekła.

. . . .

O rzucony stół szpada jak szklana
się rozbryzgła... a gdy legł przytłoczon,
niktby wiary nie dał własnym oczom,
że t a k przyszła śmierć po don Juana.

Wywleczono go, półtrupa, z venty
i rzucono pod murem klasztoru.
Konał w pustce... tylko jakiś święty
patrzał z niszy na śmierć burladora.
Wiatr z huertas niósł mu słodkie wonie,
krew tamował migdałowem kwieciem.
A don Juan myślał, że to dłonie,
białe dłonie pieszczą go kobiece....
Dźwignął głowę... Raz ostatni oczy
rozwarł z trudem — oczy mgłą okryte —
W oknie domu naprzeciwko zoczył
przytuloną do krat senjoritę.

Nagle pojął, że już tej dziewczyny
nie uściśnie, nie weźmie w ramiona...
Po raz pierwszy w swem życiu, jedyny
gorzko załkał don Juan i — skonał.

STEFAN JAZGOT

„PUKAŃ”

1)

Gdy małą Grację przywieźli w lecie, pensjonat był jeszcze pusty. Wakacje kończyły się. W klasach siostry służebne myły stoły i podłogi i pędziły z białych ścian kurz złoty w słońcu. Na podwórzu ogromny kasztan dojrzewał w ciężkiej obfitości. Lśniące owoce wyskakiwały z łupin wprost na pasiaste materace rozwieszone na gankach. W sypialni, siostra Róża, stareńka, zawiędła, napinała białe sztywne płachty na czarnych krzyżach parawanów. Dziewka, zezowata Wikta, nacierała naftą schody. Dzień po dniu wszystkie schody. Do klas na pierwszem piętrze, do sypialni na drugiem, do parlatorium w parterze i do jadalni. (Soeur Alphonse przechodziła unosząc ruchem świeckim długiej, fałdzistej spódnicy. Szczoteczka u dołu sukni mogła nasiąknąć naftą. Już i tak podeszwy prunelowych pantofli były lepkie.)

Wikta miała natrzeć jeszcze jedne schody, ostatnie. Były wąskie, strome, wychodziły z małego korytarza przed jadalnią a prowadziły w głąb, do suteren, w szeroką, ciemną sień. Wzdłuż ścian sieni stały szerokie szafy na bieliznę, a u końca drzwi oszklone świeciły i gasły, świeciły i gasły. Tam była kaplica.

I właśnie wtedy, gdy dom cały był jakby podszewką nawierzch odwrócony — przywieźli Grację. Przywiozła ją „cette bonne dame“ X. Poczciwa.

Siostra furtjanka Fidelisa była bardzo zdziwiona, tak bardzo (niebieskie oczy wychodziły jej omal z czerwonej twarzy), że nawet nie prosiła przybyłych do parlatorium. Więc szła pani X prosto przed siebie i ciągnęła Grację za rękę a siostra Fidelisa, furtjanka, szła drobno, prędko za niemi. W oszklonej galerji oprzytomniała nagle i prosiła do parlatorium. Ale trzeba było się wracać, więc pani X rzekła: Nie, już pójdziemy do jadalni, proszę siostry zawiadomić matkę przełożoną.

Stanęły w jadalni pod obrazem serca Jezusowego, naturalnej wielkości. Wszystko tam było najwyraźniej nieprzyjazne. Tkwiło to tak już w bieli ścian, w czerni długich nieokrytych stołów, sztywnym porządku krzeseł i w bladem świetle okien.

Gracja zaczęła się cofać, gdy wbiegła, naprawdę wbiegła matka przełożona a za nią siostra Fidelisa i soeur Alphonse i mała siostra Benedykta i stara siostra Immaculata, która podobno była wdową. — Droga, droga pani, jakżem wdzięczna, doprawdy — tyle trudów — niech Bóg wynagrodzi — mówiła matka przełożona i poruszała się prędko i pachniała winem i makagigą. Była właśnie po obiedzie. Siostry pochyliły się nad Gracją, czarne, tylko twarze wyglądały im za pełne w uśmiechu, w sztywnem, białem zawiciu. Soeur Alphonse stała zdaleka. Matka przełożona pochyliła się także. Oczy jej błyszczały w białej twarzy jak kasztany w jasnem wnętrzu łupiny. Matka przełożona pochyliła się i powiedziała: duszyczko — kiedy Gracja skoczyła nagle i rzuciła się prosto przed siebie w drzwi otwarte, w mały, ciemny przedpokój, trafiła na schody i spadła. Spadła ze schodów obok zezowatej Wikty, leciała bijąc głową o stopnie wąskie i strome, w głąb, w ciemną sień, gdzie świeciły i gasły szklane drzwi od kaplicy. Uderzyła raz jeszcze o podłogę i została.

Wtedy, podniosły ją czyjeś ręce ostrożnie, śpiesznie, ktoś ją dźwignął i siadłszy na stopniu wziął na kolana. Ktoś mówił przestraszonym głosem: dziecko, dziecko — co ci się stało, i wołał: Wikta, przynieś zimnej wody — i odpowiadał twarzom schylonym w górze schodów: nie, nie — jest przytomna, tylko potłuczona. A z góry głos matki przełożonej odpowiedział: niech siostra Klara zajmie się tą murzynką.

Potem ten sam głos złagodniał tam w górze, ścichł miękko, prosząc do parlatorium. Hałas rozszedł się w szmerze kroków, szeleście habitów i podzwanianiu różańców. Tam w górze. Wikta napatrzyła się dosyta, pełna okrzyków, wzdychań, podziwiań pognała do kuchni, do czeladnej, opowiadać — opowiadać o murzynce.

W sieni na ostatnim stopniu schodów siedziała siostra Klara i kołysała na kolanach Grację, nie wiedząc co dalej począć. „Zająć się murzynką“. W sieni był mrok. Siostra Klara widziała tylko szkliste półksiężyce białek, wzniesione ku swej twarzy. I czuła ciężar bezradnego ciałka. Nie wiedziała co i jak powiedzieć. Bo właściwie trzebaby tu jakoś inaczej, mniejsza nawet o język, ale tak jakoś inaczej trzebaby. Któżby jednak mógł to powiedzieć i kogo miała się spytać siostra Klara. „Zająć się murzynką“. Siostra zajmowała się bielizną. Całe dnie spędzała w mrocznej sieni, w głębi domu, między schodami a kaplicą. Przy świetle małej naftowej lampki otwierała szafy i w wybłysłem nagle wnętrzu składała białe stosy, rozdzielała na mniejsze według rodzaju i znaków, przegradzała je kopcami czarnych pończoch, odbierała z prania nowe stosy, wydzielała bieliznę pensjonarkom i tak ciągle. Tymczasem tam, w górze, dom żył swojem życiem a tu w dole była bielizna w szafach i ona, siostra Klara. Jeszcze trzy razy dziennie trzeba było pokazać swoją dziobatą twarz przy wspólnym stole za klauzurą i dwa razy dziennie pomodlić się wspólnie w kaplicy. Chociaż — kaplica była tak blisko. A na noc szła siostra Klara aż na drugie piętro trzeciego budynku, do małego pokoiku obok sypialni pensjonarek. Miała dyżur w nocy. I skądże wiedzieć mogła siostra Klara jak przemówić do dziecka małego, ciemnego, które samo o sobie nic nie wie. I jak ukoić strach zwierzęcy, zwijający w kłębek obolałe ciało. Więc gładzić zaczęła ręką chude nożyny, wygładzać fałdki sukienki, ruchem jednostajnym, lekkim, tak jak gładziła zawsze miękką biel płótna w głębi szafy.

Dom brzęczał jak ul. Od parteru aż po dach. W klasach były już lekcje. Godziny przechodziły niejednolicie, rozbite na ułamki zwierzeń wakacyjnych i z trudem zbierane ułamki uwagi. W czasie pauz, na podwórzu wybuchał wrzask. Ściśnięte płuca chwytały łapczywie oddech, a gardła krzyczały z całem upojeniem chwilowej swobody. Soeur Alphonse wołała: „paix mesdemoiselles, paix!“, a głos jej ginął szklanym, nikłym dźwiękiem. Granatowe mundurki, twarze, włosy wirowały szybko. Parki, trójki, gromadki podpierały ściany i pień kasztanu. Rozgadane śmiały się głośno — inne szeptały coś sobie w ciasnem, gorączkowem zbliżeniu.

Za sztachetami był ogród. Wąski wciśnięty między ślepe ściany dwóch kamienic, jeden mur graniczny i jedne sztachety. Tam, w słońcu i spiekocie ścian, dojrzewały jabłka, śliwy i grusze, obwisłe nisko wśród spalonych liści. Dołem, pod drzewami, wzdłuż wąziutkich żółtych ścieżek sterczały niby uschłe źdźbła maciejki i mdlały pachnące nikotiany.

Matka przełożona chodziła po ścieżkach. Żuła jakieś myśli, jak ciemne słodowe cukierki. Niekiedy otoczyła spojrzeniem krągły kształt owocu, wówczas poruszała ustami. Wszystko układało się gładko i potoczyście. Oczywiście plany całoroczne i wykonanie. Był tylko jeden punkt ciemny, osobiście skryty i drażniący. Właśnie Gracja. Murzynka. (Orzechy mają tego roku jakieś ciemne plamy.)

Nie wiadomo co za kłopot może z tego wyniknąć. Oczywiście z dzikiego zachowania tej murzynki. Chodzi jak krótki południowy cień przy nodze siostry Klary. Cały dzień siedzi z nią w sieni, zjeżona i odpychająca. Bawi się gałgankami i kasztanami i ucieka między dwie szafy, gdy ktokolwiek nadchodzi. Bóg świadkiem —

Praktyczne suknie na sezon przejściowy



4370 Oryginalna suknia trotteur z materjału wełnianego w biały rzucik na czarnem tle Przybranie z białego sukna, wielkie srebrne guziki, pasek czarny lakierkowy.
4371 Suknia spacerowa z zielonego materjału wełnianego z żółtą jedwabną kamizeleczką zapinaną na złote guziczki.
4372 Praktyczna suknia przedpołudniowa z pomidorowego jersey'u. Karczek, góra rękawów i dolna część krawatki z jersey'u beige w czerwony wzór. Wstawiane części w fałdy o różnych wysokościach poszerzają spódniczkę.
4273 Praktyczna a szykowna suknia z popielato-niebieskawego angielskiego materjału wełnianego z paskiem czarnym lakierkowym. Oryginalny nowoczesny garnitur z białej piki.

Na przedpołudnie





4374 Praktyczny płaszcz z materjału angielskiego w drobny wzór. Kryte zapięcie, szeroki pasek skórkowy, mankiety i kieszenie ozdobione guziczkami.

4375 Szykowny kostjumik composé. Kloszowa spódniczka z gładkiego jasno-bronzowego materjału gładkiego wełnianego. Żakiecik lekko przylegający (zapinanany na jeden guzik) z ciemno-bronzowego materjału wełnianego.

4376 Praktyczny lekko przylegający płaszcz z gładkiego materjału wełnianego. Oryginalne mankiety, kołnierz z wyłogami.

4377 Kostjum tailleur z kraciastego materjału wełnianego. Spódniczka tworzy boczne fałdy do pół wysokości przystebnowane. Przylegający męski żakiecik.

Nowoczesne kołnierze i wyłogi





4378 Szykowny komplet na sezon przejściowy. Suknia z materjału wełnianego ciemno-zielonego w biały wzór, z szerokim lakierkowym paskiem. Zprzodu dwa szerokie nakładane kontrafałdy tworzące u góry kieszenie. Płaszcz z gładkiego ciemno-zielonego materjału wełnianego z garniturem karakułowym.

4379 Szykowny komplet żakiecikowy z matowo-czerwonego materjału wełnianego. Suknia z paskiem z tego samego materjału. Krótki przylegający żakiecik z selskinowym kołnierzem szalowym.

4380 Oryginalny komplet żakiecikowy zestawiony z dwojakiego materjału. Suknia w fasonie jumperkowym oraz długi szal żakietu z diagonalu. Równy żakiet długości $^3/_4$ z gładkiego materjału wełnianego w odpowiednim odcieniu.

4381 Kostjum sportowy z tweedu w wzór beige-bronzowo-żółty. Żakiet z oryginalnym w krawat związanym kołnierzem.

PŁASZCZE I KOSTJUMY Z ZAAKCENTOWANĄ LINJĄ STANU



4382 Praktyczny płaszcz z diagonalu z oryginalnemi kieszeniami i szerokim paskiem zamszowym. Kołnierz i mankiety z karakułów.
4383 Angielski kostjum z męskim żakiecikiem i spópniczką gładką ztyłu, tworzącą zprzodu szerokie kontrafałdy.
4384 Praktyczny kostjum z wzorzystego materjału wełnianego, żakiet czysto angielski z oryginalnemi kieszeniami. Spódniczka z głębokiemi fałdami.
4385 Wytworny płaszcz popołudniowy z czarnego sukna zibeline. Fason lekko przylegający z zaznaczonym na plecach plastronem. Wysoki kołnierz i oryginalne mankiety z futra.

MŁODZIEŃCZA LINJA SUKIEN PRZEDPOŁUDNIOWYCH





4386 Praktyczna suknia trotteur z gładkiego żółtego jersey'u, spódniczka z wstawionym bocznym wachlarzem fałdów. Kołnierz i mankiety białe pikowe.

4387 Suknia przedpołudniowa z butelkowo-zielonego materjału wełnianego w tak modnym fasonie tiunikowym. Zprzodu podłużna ozdobna taśma, wyłogi z białej piki.

4388 Praktyczna suknia z crêpelli, pasek skórkowy, wykończenie ciemnemi tasiemkami, u wycięcia białe plisy.

4389 Szykowna suknia bolerkowa z szkockiego materjału wełnianego. Bolerko rozchyla się zprzodu i ukazuje jasną bluzeczkę z krepy z plisą z guzikami.



4390 Najnowszy model w formie kasakowej, kasak z białej crêpe satin z kloszowym fraczkiem i asymetrycznym kołnierzem. Spódniczka z czarnej crêpe satin układająca się w miękkie fałdy.

4391 Suknia popołudniowa z czarnej krepy romain. Szerokie wolanty u łokci ożywiają rękawy. Plastron i kołnierz z białych riuszek tiulowych.

4392 Szykowna suknia popołudniowa z gładkiej krepy chińskiej. Spódniczka u dołu szeroka z wstawianemi wachlarzami fałdów. Oryginalne fechmistrzowskie mankiety i zboku związany kołnierz z jedwabnej krepy w barwne pasy.

4393 Suknia popołudniowa z zielonej wełnianej Georgette, oryginalny plastron z koronkowych riuszek.



4394 Sportowy płaszczyk dla młodych dziewcząt. Pasek skórkowy, szerokie wyłogi. — 4395 Szykowna suknia dziewczęca z czerwonej wełnianej Georgette. Spódniczka z podłużnem tablieur, przerywającym baskinkę. — 4396 Praktyczna suknia dziewczęca z kraciastego materjału wełnianego w barwach bronzowej i beige. Spodnia bluzeczka z jedwabiu do prania beige przybrana szkockim jedwabiem. — 4397 Praktyczna sukienka z materjału wełnianego dla młodych dziewcząt, pliski i spodni kołnierz z ciemnego gładkiego materjału wełnianego. — 4398 Dziewczęca suknia przedpołudniowa z kashy. Spódniczka z głęboko wkładanemi klinowemi fałdami zakończonemi u góry haftowaną muszką. Mankiety i zapięcie staniczka wykończone plisowaną riuszką. — 4399 Dziewczęcy kostjum tailleur z granatowej gabardyny. Spódniczka z potrójną plisą na biodrach i głębokim fałdem. Krótki męski żakiecik, bluzka z białego pongis.



4400 Nieprzemakalny płaszcz z impregnowanego whipcordu, kołnierz skrzyżowany w kształcie krawata. Nowoczesne kieszenie.
4401 Praktyczny płaszcz podóżny z angielskiego diagonalu. Wąski kołnierz karakułowy.
4402 Praktyczny płaszczyk podróżny z cape wykonany z impregnowanego jedwabiu w kratę na himalajowych spodzie. Pasek skórkowy, transformacyjny kołnierz zapinany na patkę.
4403 Płaszcz podróżny z puszystej wełny; godny uwagi kołnierz z szerokiemi na guziki zapinanemi wyłogami. Na plecach karczek, jako ozdoba steben.



4351 Płaszcz na sezon przejściowy, model skrzyżowany lekko przylegający z nakładanemi mankietami sporządzony z granatowej charmelaine.

4352 Płaszczyk sportowy z wełnianego diagonalu z klasycznym kołnierzem z wyłogami. Nakładane nowoczesne kieszenie.

4353 Szykowny kostjum composé na sezon przejściowy. Spódniczka z jasnego barwnie wzorzystego materjału angielskiego, żakiecik z materjału gładkiego, pasek z tego samego materjału.

4354 Tailor-made z czarnego modnego materjału wełnianego, gładka spódniczka kloszowa, żakiecik lekko przylegający zapięty na jeden guzik, skośnie nakładane kieszenie.



4355 Praktyczny komplet jesienny. Suknia z tweedu beige bronzowo nakrapianego, pasek skórkowy, kołnierz biały lingerie. Zprzodu plisa na guziki. Płaszcz angielski długości $^{3}/_{4}$ z gładkiego bronzowego materjału wełnianego. Szerokie wyłogi podbite materjałem sukni.

4356 Szykowna suknia trotteur z jasno zielonego materjału wełnianego z boku zapinana. Kamizeleczka biała pikowa.

4357 Skromna suknia spacerowa z jersey'u w kratę. Jako przybranie wąskie pliski z odmiennie zastosowanej kraty. Pasek skórkowy bronzowy.

4358 Komplet z wełnianego diagonalu. Płaszcz lekko przylegający długości sukni, wtyle nakładana plisa. Suknia z czarnym paskiem lakierkowym. Spódniczka układa się w miękkie fałdy.



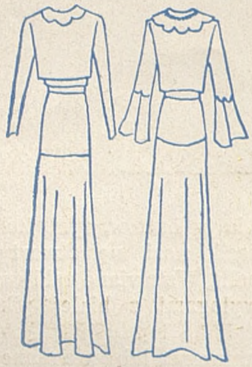
4359 Szykowny komplet na sezon przejściowy. Suknia z wełnianej Georgette w kratę. Pasek z materjału płaszcza. Plastron z białej lingerie z niebieskim ściegiem ozdobnym. Płaszcz z odpowiedniego gładkiego materjału wełnianego. Kołnierz z szerokiemi wyłogami oraz mankiety z materjału sukni.

4360 Niezwykle w swej prostocie szykowny komplecik żakiecikowy sporządzony z lekkiego modnego materjału wełnianego zielonego w ciemniejsze guzki. Suknia z haftowanym kołnierzem lingerie. Krótki prosty żakiecik nosi się otwarty.

4361 Jasno-zielona suknia spacerowa z crepelli. Wstawiane tablieur tworzy szerokie fałdy. Kołnierz z wyłogami z białej piki jedwabnej.

4362 Szykowna suknia spacerowa z shantungu lub wełnianej Georgette w kratę. Szerokie rękawy, wycięcie i przody ujęte w gładkie plisy. Pasek i kamizeleczka z czarnego jedwabiu.



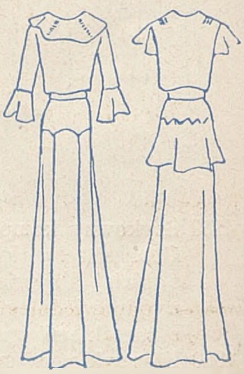


4363 Suknia popołudniowa z jasno-zielonego wzorzystego jedwabiu surowego. Bolerko i fraczek powtarzają tę samą linję. Kołnierz z białej organdy wycięty w zęby i wykończony plisowaną riuszką.

4364 Wytworna suknia popołudniowa z wzorzystej biało-czarnej krepy Georgette. Kołnierz i pół-długie rękawy wycięte w łuki. Plastron i mankiety z białej Georgette. Plastron wykończony mereżką.

4365 Młodzieńcza suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej krepy Georgette; jako przybranie szerokie ręczne mereżki.

4366 Młodzieńcza suknia popołudniowa z krepy chińskiej imprimé, oryginalne krótkie bolerkowe rękawki, drapowane wycięcie i w ostre zęby wycięty fraczek.





4404 Suknia wieczorowa z czarnej Georgette. Corsage lekko drapowane ze skrzydełkami. Dół tworzący symetryczne wachlarze fałdów rozszerza się ku odwodowi.

4405 Suknia wieczorowa z materjału koronkowego. Staniczek w formie tiuniki, pasek z aksamitki zakończony sztrasem. Spódniczka do kostek kloszowa, rozszerzająca się.

4406 Przemiła suknia wieczorowa z białego mongol lub krepy Georgette; czworoboczne wycięcie zakończone na plecach plisowaną kokardą. Na wysokości bioder tiunika en forme zprzodu rozchylająca się, wtyle w fałdy ułożona.

4407 Suknia wieczorowa z białej crêpe satin. U owalnego wycięcia różowe kamelje. Plisowana spódniczka przyszyta do plisy en forme z podwójną kokardą wtyle.

Skromne suknie popołudniowe



4408 Suknia popołudniowa z niebieskiej krepy chińskiej. Plastron z kokardą i wolanty u rękawów z różowej krepy Georgette. Wąski pasek z materjału sukni.

4409 Skromna suknia popołudniowa z lekkiego gładkiego modnego materjału wełnianego. Oryginalny fason niesymetryczny, wsuwane mankiety z czarnej lśniącej satyny.

4410 Czarna suknia popołudniowa z modnej crêpe Borneo. Fason bolerkowy, spódniczka z potrójną plisą na biodrach i odstającemi kloszami, spodnia bluzeczka z białej Georgette, z której sporządzony również kołnierzyk i riuszki na rękawach.

4411 Suknia popołudniowa z wełnianej Georgette, spódniczkę poszerzają wstawiane kloszowe części. Kołnierz i mankiety z jasnego materjału z haftowanemi centkami.

Praktyczne sukienki domowe



4412 Skromna suknia domowa z cienkiego prążkowanego barchanu z karczkiem i podłużnemi plisami.

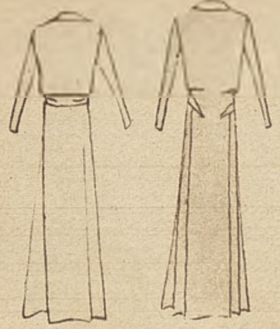
4413 Szlafroczek z kashy w wielką kratę. Kołnierz gładki.

4414 Skromny szlafroczek z gładkiej flanelki. Kołnierz, mankiety i kieszenie z jasnej wzorzystej flanelki.

4415 Skromna suknia domowa z wzorzystego barchanu, lekko zbluzowana, z paskiem, jako przybranie ciemne plisy.

4416 Skromna suknia domowa z zielonego aksamitu do prania. Pasek do wiązania przeprowadzony przez wcięcia.

Nowoczesne modele jesienne









4417 Odpowiednia dla tęższych pań suknia z czerwonej crêpelli, pasek na klamrę, podłużne plisy przechodzą w kloszowe fałdy. Plastron z Georgette beige.

4418 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z ciemnej crêpe africain, spódniczka z częściami drobno plisowanemi przyszytemi do plisy en forme. Plastron z jasnej Georgette, żabot z koronki.

4419 Odpowiednia dla tęższych pań suknia ciemna wełniana popołudniowa, fason niesymetryczny, kołnierz z jasnego materjału wełnianego tworzy luźny koniec.

4420 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z wzorzystej crêpe Borneo, wstawiawione wązkie tablieur ż odstającemi kloszami. Miękki kołnierz żabotowy, plastron z białej krepy jedwabnej.

dla tęższych pań




4421 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz z cienkiego bronzowego sukna.
4422 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz sportowy z wzorzystego angielskiego materjału wełnianego.
4423 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz popołudniowy z granatowej charmelaine długości $^7/_8$.
4424 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz z gładkiego materjału wełnianego. Oryginalna linja zapięcia zaakcentowana guzikami. Wysoki kołnierz, ozdobne szwy.



4425 Ubranko chłopięce z lekkiego szewiotu.
4426 Wełniane rypsowe spodenki, koszulkowa bluzka z flaneli z zakładeczkami i plisą na guziki.
4427 Dziewczęca sukieneczka empire z wzorzystego barchanu. Plisa gładka.
4428 Sukienka dziewczęca z wzorzystej krepy wełnianej. Odcięta spódniczka układana w fałdy. Kołnierzyk lingerie z riuszką, krawat czarny jedwabny.
4429 Sukieneczka empire z jasnej wełnianej krepy, na ramionach przystebnowane przymarszczenia, plisa obwodu i mankiety z ciemnej krepy.
4430 Praktyczna sukienka dziewczęca z materjału wełnianego w biało-czerwoną kratę. Spodnia bluzeczka z białej flanelki z czerwonym ściegiem ozdobnym.
4431 Sukieneczka dziewczęca z kashy beige przybrana plisami ciemno-bronzowemi.
4432 Praktyczna sukieneczka z prążkowanego aksamitu do prania. Kołnierz, mankiety i plisa z jasnej krepy chińskiej z guziczkami.



4433 Ubranko chłopięce z cienkiego diagonalu, pasek skórkowy.
4434 Płaszczyk dziewczęcy z wzorzystego tweedu lekko przylegający.
4435 Praktyczna sukieneczka dziewczęca z kashy w nowoczesnym fasonie raglanowym, kołnierz biały pikowy, pasek skórkowy.
4436 Płaszczyk chłopięcy z angielskiego materjału w kratę.
4437 Sukieneczka z materjału pepita z głębokiemi fałdami, karczkiem en forme i białym pikowym kołnierzykiem.

4438 Wytworna snkieneczka dziewczęca z czarnego aksamitu z oryginalnym platstronem zakończonym plisowanemi riuszkami.
4439 Praktyczna sukieneczka dziewczęca z materjału wełnianego. Pasek zamszowy. Plastron szyty w zakładeczki z jasnego jedwabiu z wykładanym kołnierzykiem i plisą z guziczkami.
4440 Skromna sukienka dziewczęca z szkockiego materjału wełnianego. Jako przybranie ciemna plisa.



4441 Skromna sukienka z gładkiego materjału wełnianego z nakładanemi kieszeniami, ozdobne szwy imitują plastron i są zaakcentowane stebnem.
4442 Praktyczna spódniczka z wzorzystego tweedu z bocznemi częściami w odmiennie zastosowanym wzorze.
4543 Bluzka z fraczkiem z crêpelli z kołnierzem ozdobionym guzikami i plisowanym żabotem.
4444 Skromna bluzka z ciemnego wełnianego jersey'u, kołnierz niesymetryczny oraz mankiety z jasnego jersey'u z ciemną wypustką.
4445 Szykowna spódniczka z diagonalu. Oryginalna baskinka ozdobiona guzikami.
4446 Spódniczka z obcisłą baskiną ozdobioną stebnem. Zprzodu jeden szeroki kontrafałd.
4447 Skromna bluzka koszulkowa z jasnej krepy wełnianej z oryginalnemi rękawami ozdobiona zębami i guzikami.

matka przełożona uczyniła wszystko co mogła. Schodziła do sieni wielekroć razy. Po tych niewygodnych schodach. Przynosiła owoce, ciasteczka. Chciała głaskać. Byłaby nawet ucałowała. Dała obrazek z Lourdes. Wszystko na nic. Połyskliwe spojrzenie wielkich oczu wędrowało ku twarzy siostry Klary, nieufne, pytające, a przekonane jakiemś potakującem kiwaniem i mruganiem nalegającem, wracało niechętnie do matki przełożonej, podczas gdy czarna rączka chwytała dar małpim ruchem.

To było wszystko i było za mało. Jakże inne jest spodziewanie, a spełnienie jakże znowu inne. Myślała matka przełożona o zdobyciu serduszka i przywiązania czarnego biedactwa, o najpewniejszej uległości ciemnej duszyczki i o prowadzeniu bez przeszkód spokojną ścieżką zakonną. Wszystko było pięknością duchową i zasługą jaśniejącą. W marzeniu. I wszystko uwikłało się tak jakoś w tej sieni ciemnej i w zależności od służebnej siostry Klary. Zawodem jest to życie, gorzkim zawodem, a słodyczą jest wyrzeczenie się miłe Bogu. I nic tu nie masz własnego, bliskiego — oprócz cierpienia — myślała matka przełożona, badając wzrokiem dojrzałość śliwek pod puszystym nalotem barwy.

Z ganku spadł nagle przeraźliwy rozdźwięk dzwonka. Wielka pauza była skończona. Granatowe mundurki cedziły się zwolna, z ociąganiem przez różne drzwi i wsiąkały w dom. Potem okrzyki, trzaskania pulpitów i drzwi, zaczęły lecieć z otwartych okien i padać na podwórze, jak kolorowe skrawki papieru. Potem, znowu dzwonek, dzwonek, dzwonek. Lekcje rozpoczęły się.

Wówczas w głębi domu, w sieni, było względnie cicho. Dlatego względnie, bo w akustycznej głębi wszystkie odgłosy domu odbijały się zawsze skłębionem, niewyraźnem echem. Czasem wpadały tam jako pojedyńcze dźwięki, stuki, pukania, czasem jako zmieszane, brzęczące, monotonne szmery. A zawsze, w ciągu długich dni były powodem popłochu Gracji. Dom, tam w górze wydawał się jej czemś tajemniczem, ziejącem niezrozumiałym hałasem. Takie same złośliwe coś, było i drgało we wnętrzu okrętu, którym przyjechała, rzucało czarnem pudełkiem wagonu — a teraz było na górze, za ścianą, wszędzie. Nie kołysało, nie szarpało jeszcze, ale każdej chwili mogło zacząć.

Czasem, stawało się to zrozumiałe i tem bardziej przerażające. Gdy nad schodami w przedpokoju zaczynał się szybki ruch, bieganie, dźwięk talerzy, był to znak nieomylny. Za chwilę, w zmieszanym szmerze rozmów, kroków, w dygocącym odgłosie odsuwanych krzeseł zasiadały do stołu w refektarzu — one. Białe dziewczęta. Ciężki zapach potraw spływał do sieni. Wtedy siostra Klara szła na górę i wracała z jedzeniem. Siadała na stopniu i uczyła Grację jak trzeba jeść. Ale Gracja była głodna i chciała wszystko połknąć odrazu. Tem bardziej, że lada chwila mogła któraś biała dziewczyna zbiegnąć z góry, a wtedy trzeba było rzucać pachnące, ciepłe jedzenie i uciekać co sił w kryjówkę, między dwie szafy. „Ona", siostra Klara kręciła głową, że nie, że nie trzeba. Ale „one" były straszne.

W pierwszych dniach przybiegały ciągle, jedne były małe, inne duże. Przynosiły różne rzeczy, które nadawały się niekiedy nawet do zjedzenia. Ale za to, chciały dotykać włosów, szarpały za ręce, przyglądały się zbliska, a potem wybuchały nieprzyjemnym śmiechem i kręciły się ciągle i mówiły, mówiły dużo i głośno. Rozmawiały także z „Nią", z siostrą Klarą. Ona coś im tłumaczyła, wreszcie odchodziły złe i niezadowolone. Jedna dziewczyna duża i tłusta chwyciła raz Grację na ręce i szamocącą się niosła na górę. Wtedy niewiadomo jak uratowała ją znowu Ona. Siostra Klara mówiła na jedzenie „dobre, dobre" i na dziewczyny „dobre, dobre". Ale one nie były dobre.

Najstraszniejsze były rano i wieczorem, kiedy szły do kaplicy. Szły po dwie, po dwie, na głowach miały białe szmaty, długie, i zaglądały wszędzie — a gdzie jest Gracja? Stukały także w szafy, umyślnie stukały, a tłusta duża dziewczyna stukała najmocniej i schyliwszy się wołała do kryjówki głucho „pukań". Czyniła tak zawsze odkąd dowiedziała się od siostry Klary, że Gracja boi się panicznie wszelkiego pukania. A słowo „pukań" wymyśliła, aby było jeszcze straszniej. Więc Gracja przyjęła to słowo jako nazwanie wszelkiego tajemniczego zła, wszystkiego co budziło strach, co dręczyło. — „Pukań" był w górze, za ścianą i wszędzie. Ginął czasem, gdy się wtuliło głowę w szorstkie fałdy „Jej" spódnicy. Pozatem był wszędzie.

Szedł także w trop i łaskotał w pięty, gdy się szło przez ciemne schody i jasne pokoje, trzymając mocno rękę „Jej", gdy się szło na drugie piętro trzeciego domu, na noc. Tam, między klozetem, sypialnią pensjonarek a gankiem, w małym pokoiku stało łóżko siostry Klary. Po drugiej stronie parawanu, po stronie czarnego krzyża na białem tle, postawiono małe żelazne łóżeczko dla Gracji. Po lewej stronie były drzwi oszklone. Za szybą w wietrzne noce kołysał się gwałtownie szumiący cień kasztana. A czasem w księżycowe wieczory siostra Klara chodziła po ganku i patrzyła w górę, ponad ciemną studnię domów z jasnem dnem podwórza, na biały w świetle dach. Oddychała świeżą nocą. W palcach przesuwała paciorki różańca, ale nie można twierdzić na pewno, że się modliła. Oddychała bożą nocą.

Drzwi były otwarte. Gracja oplątana w za długą koszulkę leżała zwinięta w ugniecionym dołku poduszki i patrzyła na znajomy kształt przechodzący tam i zpowrotem. „Pukań" milczał. Próbował wprawdzie syczeć złośliwie w rurach klozetu, ale cichł w miarę, jak sen przymykał powieki. Za to w nocy, we śnie wracał i w majaczeniu sennem straszył niewyraźną zjawą, albo pukał mocno, wyraziście w ścianę nad głową, albo w ciemną szybę, za którą noc czekała świtu. Gracja zrywała się z krzykiem. Wówczas znajomy głos mówił w ciemności „cicho dziecko, cicho" i przez szparę w parawanie przechodziła ciepła dłoń i szukała czoła. Wówczas Pukań odchodził, wstrząsając ciało Gracji ostatnim dreszczem wzdłuż pleców. W ciepłej dłoni przyniesiony, wracał cichy sen.

(C. d. n.)

JANINA OSIŃSKA

„TAJEMNICE" HAREMU

HAREM... To słowo budzi dziś jeszcze w wyobraźni każdego mężczyzny lubieżne obrazy obnażonych tancerek, muzyki, upajającej woni, zmysłowych rozkoszy, najwyższych erotycznych przeżyć...

Tak wygląda harem dla wszystkich niewtajemniczonych. Ale jakim był on w rzeczywistości? A zamknięte w nim niewolnice? Prawie wszystkie te, które poznałam w dużych czy w mniejszych haremach — były biednemi, prymitywnemi stworzeniami, odznaczającemi się w rzadkich jedynie wypadkach urodą. Ubrane z purytańską prostotą, pozbawione były z rozmysłem wszelkiego kobiecego wabika. Gdyż w każdym haremie istniała władcza wola kobieca, przestrzegająca surowo i nieubłaganie swych praw, dająca baczną uwagę na to, aby powierzchowność niewolnic działała możliwie negatywnie na zmysły pana.

Gdy władca haremu, Bey albo Basza, był kawalerem, to haremem kierowała matka jego lub bliska krewna w tym anty-zmysłowym duchu, bądź osobiście, bądź też w porozumieniu z niewolnicą-dozorczynią: „Basz-Kalfą", pod której zwierzchnictwem stał cały harem i wszystkie niewolnice. Ich starania i zabiegi skierowane były w jedynym tym kierunku: by uchronić „Pana" przed małżeństwem z jedną z tych dziewczyn.

Gdy zaś właściciel haremu był już żonatym, to żona jego „Hanum-Effendi" (Pani-władczyni) i jej czujna zawsze zazdrość trzymała harem pod większym jeszcze terorem. Niewolnice ubrane były w zapięte pod szyję i aż do stóp sięgające szaty z taniego materjału — praktyczne i dające się doskonale prać — ale bardzo mało powabne. Tylko w dnie świąteczne lub podczas wielkich przyjęć suknie te były z jedwabiu.

Niewolnica taka nie była jakiemś luksusowem narzędziem rozkoszy, tylko istotą mającą ściśle określone obowiązki służbowe. Była ona właściwie służącą, ale bez możności wymówienia miejsca i poszukania sobie innej „posady". Wypełniała ona przytem tylko lekkie posługi, gdyż do sprzątania i t. d. przyjmowano europejskie pokojówki.

Władca haremu był nieograniczonym panem tych niewolnic, bez względu na to, czy je sam sobie kupił, czy je dostał w prezencie lub poprostu odziedziczył. Religja zezwalała mu na to, by mieć z każdą z nich stosunek miłosny. Według praw dziecko niewolnicy było ślubnem dzieckiem i miało te same prawa do nazwiska, tytułu, majątku i dziedzictwa ojca, jak i dzieci z prawego łoża. Religja broniła też niewolnice przed pożądliwością Pana, zabraniając brać je przemocą lub gwałcić. Ale w którym haremie przestrzegano tak dokładnie religijnych przepisów?...

Harem był dla jego właściciela miejscem wytchnienia i rozrywki, schronieniem przed kłopotami i obowiązkami jego oficjalnej egzystencji. Tutaj spał on, kąpał się i przebierał, tutaj zaspakajał zarówno swój głód jak i prymitywny apetyt miłosny. Cały olbrzymi, niezmiernie skomplikowany aparat haremu funkcjonował jedynie dla niego. Niezliczona ilość kobiet czekała tam przez całe życie na jego przyjście, na kaprys jego zmysłów, na przelotną chwilę pożądania lub łaskę jego uśmiechu. On był ośrodkiem wszystkich pragnień, nadziei i marzeń. W komnatach haremu nie musiał się niczem krępować, mógł być zupełnie naturalnym, nie obawiając się najmniejszej krytyki. Tu był pod każdym względem najwyższą instancją. Wszystko co mówił było nietykalnym rozkazem i najgłębszą mądrością, tu bowiem był dyktatorem i wszechmocnym Panem... Gdy syty, wypoczęty, wyświeżony i zadowolony z siebie opuszczał harem, żegnany uniżonemi ukłonami dożywotnio uwięzionych kobiet — to dumnie podnosił głowę ozdobioną jaskrawo czerwonym tarbuszem i przekonany o swej wielkiej doniosłości i wartości udawał się do Selamliku (część pałacu niedostępna dla kobiet), gdzie odgrywało się niejako drugie jego życie.

W odciętym od świata haremie wszystko było jakieś połowiczne, dziwnie poprzekręcane i powykrzywiane. Niewolnica nie była ani służącą, ani członkiem rodziny — a już najmniej odpowiadała ona swemu pierwotnemu celowi: rozkoszy... Z drugiej strony, niewolnica taka, mając w zasadzie te same szanse zawładnięcia sercem i zmysłami Pana co i prawowita żona, nie żywiła oczywiście pokornych uczuć płatnej służącej. A i żona i pani, wiedząc, że przez byle kaprys Baszy każda z tych dziewczyn już jutro może stać się równą jej Hanum-Effendi — że nawet jej dzieci nie są gwarancją wyłącznego panowania — traciła zczasem wszelkie uczucia przywiązania jako żona i matka. „Mój mąż" i „moja żona" — były nieznanemi pojęciami w granicach haremu — istniały tam tylko słowa „Basza" lub „Hanum-Effendi"...

Lecz tę realistyczną i niezdrową atmosferę haremu znali tylko jego mieszkańcy — dla obcych posiadał harem niemal magiczną siłę przyciągającą. Szczytem marzeń wszystkich europejczyków, podróżujących po Wschodzie, było rzucić choć jedno spojrzenie do tego pełnego miłosnych tajemnic miejsca pobytu zawoalowanych kobiet. Ta ogólna, żądna orjentalnych sensacyj ciekawość podróżnych była świetnem źródłem zarobku dla dragomanów i przewodników, którzy wodzili tych naiwnych do specjalnie w tym celu urządzonych domów, gdzie czarnookie, otyłe armeńskie niewiasty w operetkowo tureckich kostjumach kryły wstydliwie swe rzekomo zazdrośnie strzeżone wdzięki...

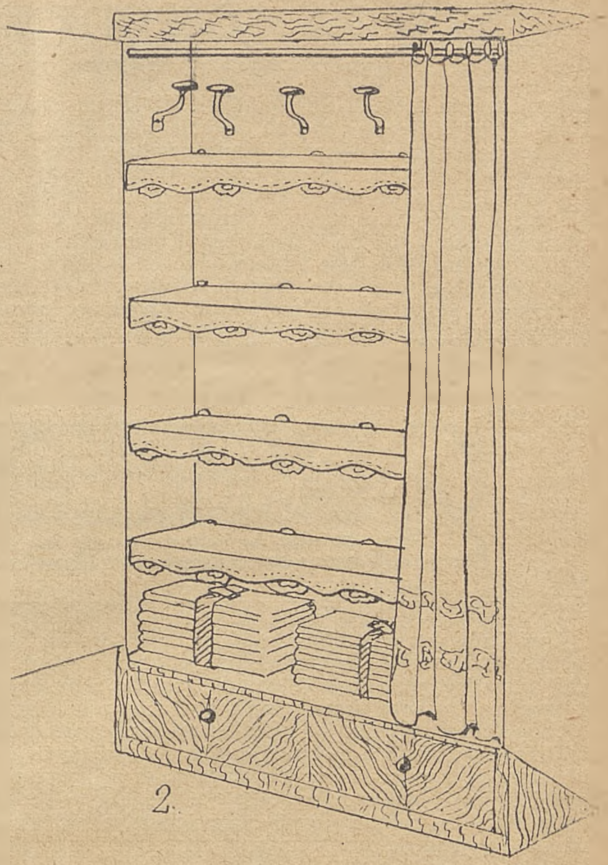
W dzisiejszych czasach harem zatracał coraz bardziej wszelką rację bytu. Miłość zamienił on w grę intryg między setkami kobiet a macierzyństwo poniżył do pewnego rodzaju asekuracji przed prawami rywalki.

Niepotrzebnie strzegły zastępy znudzonych eunuchów drzwi i wrót haremu — i tak nie wdzierali się do niego nigdy nieustraszeni rycerze z płomiennym mieczem.

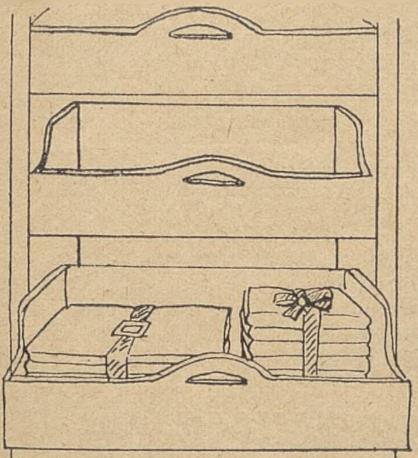
DJAVIDAN HANUM
Przekład Marcelli Halicz



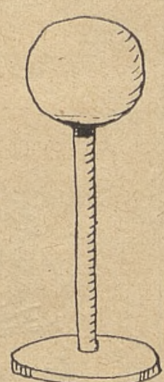
1



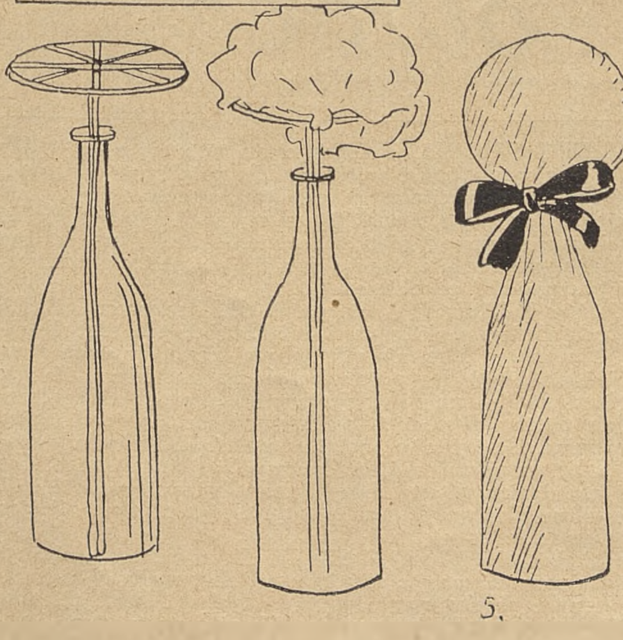
2.



3.



4



5.

KĄCIK PRAKTYCZNY

PORZĄDEK W SZAFIE

Pytanie to, poruszone przez jedną z Czytelniczek, zajmie z pewnością także inne panie, choć dla niektórych nie mamy prawdopodobnie niczego nowego do powiedzenia.

Utrzymanie porządku w szafie wymaga ustawicznych starań, dlatego dobrze jest przeznaczyć pewien dzień raz na miesiąc, jeśli nie częściej, na przeglądanie szaf.

Wzorowo urządzona szafa posiada dużo półek, bo trudno utrzymać ład, jeśli piętrzymy wielką ilość przedmiotów. Przedziałki pionowe na poszczególnych półkach ułatwiają ogromnie zadanie. Podobnież przegródki w szufladach dają łatwy przegląd zawartości.

Drzwi szaf możemy również wyzyskać, umieszczając na ich stronie wewnętrznej drążki, na których zawiesza się krawaty i paski.

Bardzo praktyczne są przybite do drzwi torebki marszczone albo w kształcie wachlarza. W nich przechowuje się wygodnie pantofelki domowe, oraz torebki i t. p. przedmioty.

Zwykle mamy kłopot z umieszczeniem kapeluszy. Gdy kładziemy je, tracą łatwo fason i mną się. Najlepiej będzie, gdy przeznaczymy dla nich najwyższą półkę. Zaopatrzymy się w sztelaże, które można kupić gotowe, albo wykonać własnoręcznie tanim kosztem, używając na ten cel małych butelek. Dla obciążenia napełniamy je piaskiem. Następnie robimy z drutu krążek, ten zaś pokrywamy watą. Całość powlekamy nieużyteczną jedwabną pończochą i zdobimy kokardką. Kto ma czas i jest dość zręczny, potrafi te improwizowane sztelaże zamienić w laleczki.

Drobne przedmioty chowamy w pudełkach. Bardzo sympatyczne są garnitury pudełek różnej wielkości, powleczone wzorzystym kretonem, z którego są sporządzone torebki na drzwiach. Takie pudełka umieją robić szkolne dzieci.

Bieliznę składamy kategorjami. Powinno się ją wiązać wstążkami do prania, które można także zaopatrzyć w sprzączki, regulujące długość. Wiązanie ogromnie ułatwia przekładanie bielizny i wyjmowanie potrzebnych rzeczy bez przewracania.

Praktyczniejsze od półek na bieliznę są urządzenia do wysuwania, jak w biurkach (rys. 3).

Zazwyczaj zdobimy półki haftowanemi szlakami albo koronkami przytwierdzonemi do kraju półek. Praktyczniej jednak, i bardziej celowo, jest wysłać całą półkę płótnem, zakończonem haftem. Płótno to przytwierdza się na pętelkach do tylnej ściany szafy (rys. 2).

Na tym rysunku przedstawiono jeszcze inny sposób chowania kapeluszy, mianowicie zamiast sztelaży mamy tu haki, przyśrubowane do ściany szafy.

Chcąc uchronić zawartość szafy przed kurzem, zawieszamy zasłonę na drążku mosiężnym.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

Jeszcze czas ZAKONSERWOWAĆ JAJA na zimę. Najprostszy i najczęściej stosowany sposób, to przechowanie w soli z wapnem. Jaja przeznaczone do przechowania powinny być zupełnie czyste, należy je więc starannie umyć. W 5 l wody rozpuścić 1 kg soli i gotować przez 20 minut. Następnie dodać 3 łyżki wypalonego ale niegaszonego wapna. Po ostudzeniu zalać tym płynem jaja ułożone w słojach albo w kamiennych garnkach.

Dobrym środkiem jest także wodne szkło, które można otrzymać jako płyn, albo jako proszek. Ponieważ płyn niezawsze jest jednakowo gęsty, nie można podać dokładnego stosunku; najlepiej poinformować się przy kupowaniu. Wodne szkło nie zmienia smaku jaj.

Tani i również wypróbowany jako dobry środek konserwacyjny jest przesiany popiół drzewny. Przesypać nim jaja warstwami w suchej skrzynce, układając je w taki sposób, żeby się nie stykały, wierzchnia warstwa zaś powinna być szczególnie gruba.

Przy konserwowaniu jaj idzie o izolowanie przed dostępem powietrza. Środki użyte na ten cel powinny być czyste i suche, o ile to nie są płyny. Sieczka często psuje smak jaj, gdyż przyciąga wilgoć i staje się wskutek tego stęchła. Miejsce, w którem przechowuje się jaja, powinno być suche, chłodne ale nie wystawione na mróz, i przewiewne.

OCET OWOCOWY można w domu przyrządzić z odpadków owocowych pozostałych przy przyrządzaniu konserw i t. p. W tym celu rzucamy do garnka kamiennego łupy, środki (szyszki) owoców ziarnistych i t. d., byle były czyste i nie nadgniłe. Gdy garnek pełny, zalać przegotowaną wodą do przykrycia. Chcąc przyśpieszyć fermentację, dodać można kawałek chleba razowego albo odrobinę octu. Po wyfermentowaniu — co trwa w ciepłem miejscu 2—3 tygodni — przecedzić do flaszek. Po pewnym czasie płyn, początkowo mętny, wyklaruje się zupełnie.

Doskonały jest OCET Z ZIOŁAMI. Używa się go w małych ilościach do sałat, którym nadaje miły korzenny smak. Cebulę pokrajaną w plasterki, ząbek czosnku, strączek papryki, listek bobkowy, skórkę z cytryny, kilka obranych szalotek, gałązki cąbru, macierzanki, bazylku, mięty, kilka listków selerów oraz łyżkę soli zalać litrem octu i postawić w słoju na słonecznem oknie. Po kilku tygodniach odcedzić do małych flaszeczek i dodawać po kilka kropel do zwykłego octu przy przyrządzaniu sałat.

Z każdego wina można przyrządzić ocet, dodając wody i kilka kropel octu, albo kawałek chleba lub też drożdży.

KREM WIEDEŃSKI. Zagrzać ½ l mleka. Ubić 10 żółtek z 30 dkg cukru, dodać łyżeczkę mąki, cukru waniljowego, łyżkę rumu i 3 listki żelatyny rozpuszczonej w odrobinie letniej wody. Naczynie, wstawione do rondla z wrzącą wodą, postawić na ogniu. Dolewać stopniowo gorącego mleka, bijąc miotełką, aż masa zgęstnieje. Zdjąć z ognia i ubijać, aż wystygnie, nakoniec domieszać ½ l ubitej śmietanki kremowej. W miskach kryształowych, albo w płaskich czarkach, ułożyć na dnie ugotowane połówki brzoskwiń lub moreli, czy też innych deserowych owoców, na to nałożyć keksy zwilżone rumem, na wierzch dać krem i przybrać bitą śmietanką. Zastudzić w piwnicy albo na lodzie. Bardzo wykwintna legumina na przyjęcia.

LODY PO WŁOSKU. Rozpuścić 32 dkg cukru w ¼ l śmietanki. Wygotować ½ laski wanilji w 3 łyżkach śmietanki z 5 dkg cukru, przecedzić i dodać do śmietanki z cukrem. Kilka białek — ¼ l — domieszać i włożyć wszystko do maszynki na lody i mieszać, aż powstanie gęsta piana. Wtedy dodać 3 łyżki Maraschino, zastudzić i podać w kieliszkach.

ROGALIKI Z SZYNKĄ. Zamiesić ciasto z ¼ kg mąki, 1 dkg drożdży, 4 dkg masła, soli i wody według potrzeby. Gdy wyrośnie, wywałkować dość cienko, pokrajać w kwadraciki, każdy nadziać zmieloną szynką i zwinąć. Posmarować białkiem, posypać solą i kminkiem i upiec. Można podać ciepłe albo zimne. Z tego samego ciasta można formować paluszki; również posmarować jajkiem i posypać solą z kminkiem.

LEGUMINA MORELOWA. Zagotować ½ l mleka z ½ laską wanilji, dodać 3 jaja rozkłócone z 2 łyżkami cukru oraz 3 łyżkami mąki, uważając, żeby nie powstały krupki. Gdy masa zacznie gęstnieć, dodać 10 dkg pokruszonych makaroników i 10 dkg takichże biszkoptów oraz 10 dkg utartych i zrumienionych orzechów. Tem ciastem wypełnić wysmarowaną tortownicę i upiec w miernej rurze. Gdy gotowe, wyjąć na półmisek. Marmelady morelowej ½ kg wymieszać z kilku łyżkami bitej śmietanki, 5 dkg tartych i zrumienionych orzechów, trzema łyżkami rumu i jeśli trzeba — cukru, ubić wszystko na pianę i ułożyć na ciasto. Zapiec szybko w rurze.

ZAPIEKANE NALEŚNIKI Z SEREM. Upiec naleśniki niezbyt cienkie i posmarować masą z sera twarogu dość suchego, utartego z jajem, cukrem, skórką cytrynową i rodzynkami. Zwinąć i ułożyć ciasno w formie albo brytwannie. Zalać gęstą śmietaną i zapiec. Przed podaniem posypać miałkim cukrem.

NALEŚNIKI NADZIANE CZEKOLADĄ. Upiec niezbyt cienkie a pulchne naleśniki. Stopić 10 dkg czekolady, dodać małą szklankę mleka, 2 żółtka, łyżeczkę mąki i 5 dkg bardzo miałkiego cukru i ubić wszystko na gęsty krem. Przełożyć nim naleśniki na ogniotrwałym półmisku. Na wierzch dać pianę z 2 białek ubitych z 4 łyżkami cukru waniljowego i 5 dkg tartych migdałów. Zapiec szybko w rurze albo łopatką i podać.

STARE PLAMY z rdzy albo z atramentu znikną, jeśli zwilża się je — po zanurzeniu w wodzie — co godzinę sokiem cytrynowym i posypuje solą. Warunkiem powodzenia jest wystawienie poplamionych miejsc na działanie promieni słonecznych.

PLAMY Z POTU dadzą się nawet z delikatnych jasnych materjałów wywabić przy pomocy pasty z sody aptecznej i wody. Nałożyć na plamy, po wysuszeniu strzepać albo wyszczotkować.

AROMAT KAWY będzie silniejszy, jeśli tuż przed zaparzeniem rozgrzewa się zmieloną kawę w zamkniętej blaszanej puszce. Kilka ziarnek soli dodanych do kawy podnosi aromat. Woda do zaparzenia musi być świeża i nie powinna się długo gotować. Maszynkę należy ogrzać, przelewając przez nią kilka chochel wrzącej wody.

JARZYNY MIĘKNĄ SZYBCIEJ, jeśli wkłada się je do wrzącej wody a nie nastawia w zimnej. Nigdy nie należy dolewać zimnej wody do gotujących się owoców strączkowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

NAUCZYCIELKA. — Podajemy żądane informacje. W Warszawie istnieje Fundacja tanich mieszkań im. Hipolita i Ludwiki Wawelbergów i posiada dwa osiedla.

W naszem piśmie ukaże się niedługo artykuł o tej pożytecznej instytucji; tymczasem objaśniamy Panią, że może wybrać się do Warszawy bez obawy narażenia się na kłopoty z mieszkaniem i na większe wydatki.

Fundacja Wawelbergów, dążąc do dostarczenia przystępnego w cenie, a jednocześnie kulturalnego mieszkania kobiecie pracującej, mieszkającej bez rodziny, wybudowała w II-giem swem Osiedlu przy ul. Ludwiki nr 1 Ognisko dla pań

pracujących na wzór zagranicznych tego rodzaju instytucyj. Ognisko, nowocześnie urządzone, posiada pokoje umeblowane, wspólne i oddzielne, wspólną salę stołową, bawialnię, umywalnie z wodą bieżącą, wanny i t. p., zaopatrzone jest w centralne ogrzewanie, gaz i elektryczność. Bufet na miejscu, na żądanie obiady. Ceny od osoby wraz z opałem i światłem:

W pokoju 4-osobowym zł. 22,— miesięcznie
„ 3- „ „ 26,— „
„ 2- „ „ 35,— „
„ 1- „ „ 55,— „

Element zamieszkujący Ognisko stanowią urzędniczki, nauczycielki i t. p. Nawet przy bardzo skromnych dochodach można wygodnie urządzić się w Ognisku, korzystając z bardzo taniego bufetu. Wszelkich informacyj zarówno osobom osobiście zainteresowanym jak i interesującym się podobnemi instytucjami udziela chętnie Zarząd.

P. LUDWIK K. — Radzimy zwrócić się po informacje pod następującym adresem: Akademickie Biuro Informacyjne dla abiturjentów szkół średnich i zawodowych. W zakres działalności Akademickiego Biura Informacyjnego wchodzi: 1) udzielanie porad przy obiorze dziedziny studjów wyższych, 2) informowanie o formalnościach, obowiązujących przy wstępowaniu na wyższe uczelnie, 3) porady fachowe, dotyczące sposobu studjowania, 4) praktyczna pomoc w pracy naukowej, 5) ułatwienia w korzystaniu z bibljotek wewnętrznych i zewnętrznych, 6) poznawanie z warunkami egzystencji w stolicy, przy jednoczesnem niesieniu czynnej pomocy (informacje dotyczące mieszkań, poznawanie ze stolicą i t. d.), 7) informowanie o odroczeniach służby wojskowej, 8) podtrzymywanie kontaktu między osobami odbywającemi służbę wojskową w szkołach podchorążych rezerwy, a odnośnemi uczelniami, 9) informacje dotyczące wyższych uczelni zagranicą, 10) udzielanie wszelkich wiadomości aktualnych dla młodzieży uczącej się.

Zgłaszać należy się osobiście lub listownie pod adresem: Akademickie Biuro Informacyjne — Warszawa — Marszałkowska 68 m. 11.

HALINA W. — 1. Opisaną garderobę można bardzo korzystnie przerobić, co nawet zupełnie niedrogo wypadnie wobec możliwości kombinowania materjałów i kolorów. Gdy się Pani zdecyduje na rodzaj modelu: komplet, czy kostjum, udzielimy szczegółowych informacyj. Nasze zaś kroje nie zawiodą Pani nigdy. — 2. Obuwie radzimy na niskich obcasach, półbuciki, a nie płytkie pantofelki. 3. Efekty mantylkowe przy rękawach są dalej modne, zwracamy Pani jednak uwagę na to, że niekażdej z pań dobrze w takich fasonach. Na codzienny użytek lepiej wybrać model spokojny w linji, wszelkie zaś fantazje stosować przy strojnych fasonach, a i tak z dużem umiarkowaniem.

MARJA CH. — Trudno na to wszystko odpowiedzieć wyczerpująco w druku. W nrze 19 „Świata Kobiecego" z ubiegłego roku jest artykuł z receptami, omawiający wszelkie dolegliwości cery powstałe wskutek opalenia i wysuszenia skóry w lecie.

LWOWIANKA. — Zamiast odpowiedzi podajemy komunikat, który redakcja otrzymała. Związek Pań Domu Oddział we Lwowie komunikuje, że udział jego w Targach Wschodnich pomimo wybitnej pomocy ze strony Gazowni Miejskiej i Zarządu Targów Wschodnich prawdopodobnie nie będzie tak znaczny, jak to sobie Zarząd Związku projektował z powodu przyczyn pozamiejscowych. Zadaniem wystawy na Targach ma być wskazanie, jak można w gospodarstwie oszczędzić czas, siły i pieniądze bez zmniejszenia dobrobytu w rodzinie i narażania jej zdrowotności. Ma ona przedstawić, jak dalece technika doby obecnej oraz nowoczesna nauka o odżywianiu przyczyniły się do racjonalnych urządzeń gospodarskich, do ekonomicznego ich użycia (np. gazowych), a przedewszystkiem wskazać na bardziej odpowiadający zdrowiu jadłospis. Na terenie wystawy Związku mają się odbywać pogawędki i pokazy poświęcone różnym zasadniczym zagadnieniom gospodarskim, a także udzielać się będzie wszelkich informacyj odnośnie wpisów i zakresu działalności Związku. Związek komunikuje również, że uzyskał u wielu kupców lwowskich rabat 5% i 10% dla swoich członkiń i że coraz to nowe firmy zgłaszają swój akces w udzielaniu im większej lub mniejszej zniżki od artykułów sprzedażnych. Przypomina także, że zwykłe zebrania z odczytami przerwane na czas wakacyj zaczną się znowu po 15 września. Związek zaznacza jednocześnie, że w sekretarjacie przy ul. Zimorowicza 9, III piętro, ma na sprzedaż dla swoich członkiń różne fachowe książki i czasopisma po cenach zniżonych, a w najbliższym czasie zostanie zorganizowana tamże czytelnia pism fachowych i żurnali.

OPIS ROBÓT RĘCZNYCH
ZAMIESZCZONYCH NA 4-TEJ STRONIE OKŁADKI

Widzimy tam motyw krajobrazowy i dwie bordiury, które odpowiednio do materjału można wykonać techniką krzyżykową, gobelinową lub petit point.



Ona: Przekonuję się, że wszystkie moje przyjaciółki miały rację polecając mi zawsze używanie niepospolitego kremu „Kwiat Śnieżny". — Od czasu używania tego kremu, przekonałam się, że inne kremy nie dorównują kremowi „Kwiat Śnieżny", który cudownie działa na upiększenie cery. 1191

W INSTYTUCIE kosmetycznym

„EUREKA"

Lwów, ul. Bourlarda 4

Zabiegi odmładzające, usuwające wszystkie usterki cery. — Ślady po ospie, wągry, usuwanie podbródków, formowanie niekształtnych nosów, usuwanie włosów. Maski piękności, parafinowe, radjowe — Niezawodny środek odmładzający cały organizm. — Farbowanie brwi i rzęs na stałe. 1169



118



MÓWI JUŻ TWOJE DZIECKO?

MOGŁOBY CI POWIEDZIEĆ JAK CUDOWNYM JEST PUDER Hoferia CHŁODZĄC I GOJĄC, — JEST PRAWDZIWEM DOBRODZIEJSTWEM DLA DELIKATNEGO NASKÓRKA TWEGO ULUBIEŃCA

CENA ZŁ. 1.—

1217

Instytut kosmetyczny fryzjerstwa damskiego

A. PREVENDAR

LWÓW

UL. CZARNIECKIEGO 2

Zawiadamia P. T. Panie, że ceny zostały znacznie zniżone.

Farbowanie włosów kosztuje 25 złotych, elektryczna trwała ondulacja od zwoju 2 złote, brwi i rzęsy 5 złotych.

Obsługa pierwszorzędna 1240

1162

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09

Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1163

Ukazało się nowe wydanie

SŁYNNEJ UNIWERSALNEJ

KSIĄŻKI KUCHARSKIEJ

MARJI OCHOROWICZ-MONATOWEJ

Jest to 112 tysiąc tej niezrównanej książki

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE „ŚWIAT KOBIECY"!



WDOWA PO MAJORZE W. P., zamieszkała we Lwowie, w okolicy Targów Wschodnich (ul. Ponińskiego), przyjmie na mieszkanie z całem utrzymaniem i opieką **jedną lub dwie panienki z dobrej rodziny.** Osobny pokój słoneczny z komfortem, kompletnie urządzony. **Zgłoszenia** przyjmuje z grzeczności Administracja „Świata Kobiecego" pod „H. S. 1253". 1253

Za darmo oddajemy każdej prenumeratorce „Świata Kobiecego" wydany staraniem Księgarni Polskiej we Lwowie katalog pod tytułem:

Gospodarstwo wiejskie

Katalog obejmuje wszystkie książki z tego działu znajdujące się w handlu księgarskim.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34